

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 16-go marca 1940 r.

Rok II. — Nr. 6.

Hasło tygodnia:

Patrzmy ostro w oczy tym, którzy poważyli by się sęczyć w serca zwątpienie, zniechęcenie, niezgodę, niewczesną niecierpliwość — patrzmy, czy są słabi, czy podli. Słabych wspomóżmy po bratersku, bezwzględnie piętnujmy podłych.

Straż nad Sekwaną

Noc ta sama, noc ciemna zwiesza się tam, w Polsce, i u nas, na tym krańcu dalekim Europy, gdzie ogniskują się wszystkie energie, wszystkie wysiłki, by wreszcie lepiej było: i im — i nam. Myśl nasza i słowa nasze drżą i tętnią w przestrzeni, śpieszą przez kordon wrażeń sił, by lepszym jakimś, ożywczym echem ozwać się w Polsce.

Jutro musi być lepiej, i będzie. Jutro to do nas należy. Nie zaniechaliśmy walki, korzeniami wrośnięci — my, tu, za kordonem na wolnej ziemi francuskiej zaciągnęliśmy straż. Tworzymy wojsko. Mamy już własne obozy, własne pułki polskie, własne dowództwo. Z dniem każdym jest nas więcej i więcej. Było nas przecież przed wojną osiem milionów poza granicami Polski. Dziś jest nas jeszcze więcej. Dzień w dzień, setkami, z różnych stron świata, śpieszy nasz żołnierz polski pod własne nasze sztandary, jak śpieszył do Legionów za czasów Napoleońskich, jak śpieszył ćwierć wieku temu do Armii Hallera. A przecież wtedy żyła tylko nadzieja, że znów będzie Polska wolna i wielka a dziś jest pewność.

Dziś wojsko nasze nie jest tylko formacją ochotniczą, korpusem posiłkowym innego państwa, dopominającym się jedynie o prawo życia na ziemi. Dziś wojsko nasze jest Armią Sprzymierzoną, Armią związaną nierozdzielnie sojuszem z najpotężniejszymi państwami Zachodu, a na tych wszystkich sztandarach — francuskich, angielskich, polskich, można by złotymi literami wypisać to nasze polskie hasło odwieczne: „za naszą wolność i waszą”.

My, na tym wielkim froncie zachodnim jesteśmy żołnierzami własnej naszej nieśmiertelnej Ojczyzny. Kujemy broń, szkolimy wojsko, tworzymy pułk za pułkiem. Nasza bandera polska ani na chwilę nawet nie znikła z horyzontu morskiego. Dzień w dzień czytamy o bohaterstwie naszej marynarki wojennej. Wczoraj jeszcze nieznaną — tak niedawno stworzoną — ma już ona piękną kartę w historii, stworzyła w ciągu kilku miesięcy własną naszą, polską tradycję morską. Dzięki polskiej marynarce wojennej państwo nasze wciąż jeszcze, od pierwszego września prowadzi wojnę, obecne jest w zmaganiach bojowych świata, dzierży wciąż sztandar i pisze historię krwią. A rychło już, rychło, Armia Rzeczypospolitej na lądzie i w powietrzu da się we znaki najeźdźcy.

Nie pierwszyna to dla nas, formować się w obcych krajach, iść z ziemi włoskiej, czy z ziemi francus-

kiej do Polski. Jakżeż żywo nam stoi w pamięci ta Armia Hallera, formowana w Kanadzie, we Francji, pod Neapolem, pod Turynem, czy na Murmanie, wszędzie, gdzie dziś trwa znowu troska o jutro, o wolność świata. A już wtedy, w roku osiemnastym, nie przelano też morza krwi polskiej? Z tą jeno różnicą, że wtedy setki tysięcy naszych wyginęło w wojskach zaborczych, pod obcym, wrażym mundurem. Nie wycięczyła nas ta ofiara, nie złamała tężyzny naszej i mocy. I dziś nie złamie, i dziś nie wyniszczy. A da nam jeszcze więcej sił. Widzieliśmy już, w ciągu ostatnich lat stu pięćdziesięciu zwłaszcza, że nic Polski nie złamie, nic jej nie skruszy, choćby iść musiała szlakiem śmiercią zjeżonym, przez wszystkie piekła.

A dziś jest przecież, mimo wszystko, lepiej, niż dawniej. Kiedyś, po powstaniu listopadowym, gdy było tak „laurowo i ciemno” na świecie — gdy nikt do nas nie chciał ręki wyciągnąć, żadne z państw możnych — gdy myśl o niepodległości była jeno sennym jakimś marzeniem — powstała nagle, w roku 1861, polska szkoła wojenna w Cuneo. Działo się to w okresie walk o zjednoczenie Italii. Małe miasteczko włoskie północnego Piemontu, Cuneo, niedaleko od Turynu, udzieliło tej szkole gościny pod protektoratem króla Wiktora Emanuela II. Zebrał się tam kwiat polskiej młodzieży, zaczęło się wyszkolenie w rytmie pośpiesznym. Zaniepokoiły się dwory trzech państw zaborczych, zaczęły się protesty. I wreszcie, gdy Petersburg zaczął grozić wciąż ostrzej, rząd hrabiego Cavoura musiał ustąpić. Szkoła wojenna polska istniała tylko jedenaście miesięcy, ale zostawiła w

dziejach ślad nieśmiertelny. Tam się wykształcili dowódcy wojsk partyzanckich 1863 roku, ci, którzy w oślakanych warunkach ówczesnych przez rok przeszło trzymali w szachu cara moskiewskiego, utrzymali bojową tradycję polską i przekazali ją uczestnikom walk naszych i bojów wielkiej wojny ostatniej.

Nie otrzymaliśmy wtedy znikąd żadnej pomocy. Słaby Napoleon III zalał rękę i ograniczał się do platonicznych dowodów sympatii, inne państwa albo zachowywały się wrogo, albo patrzyły obojętnie na zmagania powstańcze. A jednak, mimo wszystko, ojców i dziadów naszych nie opuściła ani nadzieja, ani ta wiara przemożna, której niewyczerpane zasoby kryją się w każdym polskim sercu. Nie było wtedy ani śladu prawdopodobieństwa, że nagle wybuchną może ta „wielka wojna ludów”, o którą modlił się płomiennymi słowy Mickiewicz, w głębokim zrozumieniu, że tylko pożar całego świata wskrzesić Polskę potrafi.

Widzieliśmy już raz, jak urzeczywistniło się proroctwo Adama. Widzieliśmy, jak na ruinach wyrosła sprawiedliwość dziejowa. Ale też widzieliśmy również, jak chytry, przebiegły wróg ukorzył się przed mieczem zwycięskiej koalicji, uderzył w szluchy, w lamenty, przywdział skórę baranka — i po cichu, wytrwale szykował się do odwetu. Widzieliśmy, jak odżegnywał się chytrze od swoich dawnych władców, od swoich książąt, od swoich junkrów, od swoich sprzymierzeńców moskiewskich — jak zebrał o pieniądze, o skreślenie odszkodowań, o pomoc dla swoich kobiet, dla dzieci — i jak w międzyczasie organizował wojsko. Widzieliśmy, słyszeli-

my na własne uszy, jak kłamał, jak bezczelnie udawał pokorę i przyjaźń, jak gwarantował pokój wieczysty, jak lasił się do wszystkich. Jak wierzył, że wszystkich wyprowadzi w pole — i jak rzeczywiście oszukał możliwych tego świata, którym się już wydawało na prawdę, że grzesznik skruszony wejść postanowił na drogę cnoty i prawdy.

Tu właśnie, w tym momencie historii leży najważniejsza w naszych gorzkich polskich warunkach, prawda. Wszyscy — i Anglicy i Francuzi, i Amerykanie czują, że zostali bezczelnie oszukani przez Niemców. A tego właśnie nigdy nie daruje człowiek Zachodu. Daruje nawet klęskę — nawet bankructwo swojej idei, ale nie daruje nigdy faktu, że został wyprowadzony w pole, oszukany i że przeciwnik naśmiewa się z jego łatwowierności.

I to właśnie jest dziś tym momentem historii świata, który ma olbrzymią wagę w całym kształtowaniu przyszłości. To właśnie sprawia, że nie może się już powtórzyć olbrzymi błąd Traktatu Wersalskiego — danie Niemcom możliwości zagojenia ran i odbudowania swej potęgi, przy akompaniamencie opowiadania o rzekomej nędzy i pompowania kapitałów cudzych, mających odwrócić się przeciw ich wspaniałomyślnym ofiarodawcom. Nie ma już dziś mowy o nieprodukcyjnym zwycięstwie, o takich warunkach pokoju, jakie unicestwiły triumf 1918 roku. Niemcy będą nie zwyciężone, a zmiażdżone. Niemcy będą starte z oblicza ziemi jako potęga militarna. Niemcy znaleźć się muszą w takich warunkach, by nie było nawet mowy o jakiegokolwiek mocarstwowej ich roli na świecie. Jest to plemię przeklęte, narzędzie Antychrysta, zdolne do wszelkich zbrodni, do wszelkich perfidii do wszelkich sojuszków z wrogami ludzkości i chrystianizmu. Wojna obecna nabiera charakteru jakiejś nowej wyprawy krzyżowej przeciw opanatanemu przez mit starogermański, straconemu znów w mroki barbarzyństwa narodowi niemieckiemu.

Cały świat zrozumiał wreszcie, że nawet mowy nie ma o znośnych warunkach bytu, dopóki raz na zawsze nie opanuje się owej plagi piekielnej. Wojna Krzyżowa już się rozpoczęła. Myśmy w niej już ponieśli najcięższe ofiary — to też my właśnie stojąc w pierwszym szeregu, ufnie patrzmy w przyszłość. Tworzymy wojsko, rozbudowujemy wojsko — i gotujemy się do Polski wolnej i niepodległej.

Tak nam dopomóż Bóg.

Edward Ligocki

Wyznanie wiary żołnierza polskiego

Wierzę w Boga: Ojca i Opiekuna ziemi mojej ojczystej, która wysiłkiem całego Narodu zerwała kajdany trzech zaborców i odrodziła się do życia nowego.

Zalana najazdem wrażym, utopiona we krwi i łzach, zstąpiła w otchłań nieszczęść.

Odrodzi się potężna, opromieniona męczeństwem i chwałą — stworzy nowe sprawiedliwe życie dla ludów swoich.

Wierzę w sprawiedliwość Boską, w odrodzenie potężnej Polski, w Jej święte prawo do bytu niepodległego, w pokonanie dzisiejszych jej gnębieli i tych, co do upadku Jej się przyczynili, w niezniszczalność Ojczyzny mojej. Amen.

Janusz Sopoćko

POLACY I CZESI

Zbliżyła nas dziś do siebie wspólna niedola: zabór ojczyzny, wygnanie. Zbliżają wspólne nadzieje i wspólne dążenia: walka o wolność, budowanie armii. A przez wspólną niedolę i przez wspólną pracę czy walkę ludzie wiążą się ze sobą najmocniej, najwytrwalej. Zwłaszcza gdy jedno idzie w parze z drugim, gdy niedola stwarza konieczność wspólnych wysiłków.

Spotkaliśmy się z nimi we Francji i zaczynamy się lepiej rozumieć. Po wielu latach nieporozumień, wzajemnych uraz i żalów! Dziś widzimy coraz wyraźniej, jak dalece te nieporozumienia i urazy były mało istotne, jak bardzo przesłaniały rzeczy stokroć donioślejsze. Zaślepiły nas będy, które i my i oni w stosunku do siebie na wzajem popełnialiśmy. Po czyjej stronie były one większe, o tym dziś mówić było by jałowe. Pewne jest tylko, że te błędy były i że trudno nam było znaleźć wspólny język.

A język ten trzeba było znaleźć. I jeszcze bardziej będzie on potrzebny w przyszłości. Dziś przecież, po strasznych doświadczeniach roku ubiegłego, staje się chyba dla każdego rzeczą oczywistą, jak dalece Polska i Czechosłowacja są sobie potrzebne na wzajem, jak się uzupełniają, jak muszą się wspierać o siebie.

Wystarczy spojrzeć na mapę. Niełatwe jest miejsce, które obu narodom wyznaczyła historia na tej ziemi. Oblewa je morze niemieckie, zdradliwe, podstępne, które od tyłu stuleci grozi zagładą ludom słowiańskim. I nie tylko grozi, ale zalewa i niszczy. Dalej jest morze rosyjskie, również niebezpieczne i groźne. Narody, które leżą pomiędzy Niemcami a Rosją, a chcą być spokojne o swą przyszłość, muszą się łączyć, muszą tworzyć mocny, zwarty blok. Inaczej — zostaną zalane. Zawsze Niemcy korzystali z waśni swych słowiańskich sąsiadów. Dziś historia dała nam tego nowy przykład. Wyzyskała Rzesza hitlerowska spór polsko - czeski, spór w gruncie rzeczy łatwy do uniknięcia, i dziś na Wawelu i na Hradczynie siedzą niemieccy namiestnicy.

Patrząc na mapę. Dopóki istniało silne państwo czechosłowackie, dopóty Polska miała spokojną granicę południową, dopóty wartość obronną miała linia Karpat. Można było budować COP, bo był osłonięty przez bastion czeski na południu. Gdy Czechosłowacja upadła, gdy siły niemieckie znalazły się za Karpatami, sytuacja Polski stała się od razu tragiczna. Od Moraw Niemcy bez przeszkód mogli rzucić masy swych wojsk zmotoryzowanych. Ale taką samą osłoną dla Czechosłowacji mogła być silna Polska, rozumiejąca, że los jej jest związany z losem południowego sąsiada. Samo przeznaczenie kazało żyć obu narodom w ścisłej wspólnocie, kazało im się wzajemnie wspierać. Nie rozumieli tego ludzie zaślepieni, i wszyscy padliśmy ofiarą owego zaślepienia.

Rozchodziły się nasze drogi, nie rozumieliśmy się na wzajem. A trzeba, żebyśmy szli razem i żebyśmy się dobrze rozumieli. Niejednego też od siebie możemy się nauczyć.

Był człowiek, którego Czesi czczą jako ojca swego narodu, jako twórcę swego państwa. Nazywał się Tomasz G. Masaryk, pierwszy i dożywotni prezydent republiki czechosłowackiej. Właśnie niedawno, 7 marca, obchodzili Czesi dziewięćdziesiątą rocznicę jego urodzin. Zmarł w r. 1937 r. i miał to szczęś-



Przyjaźń polsko-czeska (Polacy i Czesi na kursie przeciwtankowym) (B.J. 5213)



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Strz. służby czynnej Kapitula (imię niepodane), goniec dowódcy det. II/11 p. p.

W natarciach pod Rogoźnem z odwagą i pogardą śmierci ochotniczo chodził z rozkazami i meldunkami i wykazał głębokie żołnierskie przywiązanie do dowódcy.

Melduje Dowódca det. II/11 p. p.

Pchor. dr. med. Eugeniusz Rosiński.

Po rozbiciu rezerwowego dyonu artylerii, w którym był lekarzem dnia 19. X. zgłosił się pod Rogoźnem u dowódcy det. II/11 p. p. Pod ogniem karabinów maszynowych i artylerii z całą energią opatrywał rannych i zapewnił ich odstawienie

poza zasięg ognia nieprzyjacielskiego.

Melduje Dowódca det. II/11 p. p.

S. p. pchor. rez. Pętkiewicz (imię niepodane).

W dniu 17. IX. 1939 r. w natarciu II Baonu 155 p. p. na m. Horodyszczce przechołgawszy się pod niemiecki karabin maszynowy, przebił bagnetem pierś celowniczego, sam jednak dostał wiązkę pocisków w brzuch i zginął.

Melduje kolega.

Śp. Kpt. Jadas, dowódca baterii. W czasie walk pod Tomaszowem Lubelskim, zginął po bohaterstwu, osobiście strzelając na wprost z działa.

Melduje Dowódca dyonu. L. 238.

Armia Brytyjska do Armii Polskiej

Minister Wojny Wielkiej Brytanii Olivier Stanley zamiast wywiadu, o który go prosił londyński korespondent „Głosu Polski”, przesłał temu pismu list, skierowany do Armii Polskiej. Ten wymowny dokument przyjaźni angielsko-polskiej i brytyjsko-polskiego braterstwa broni — przedrukujemy w całości za „Głosem Polski” z dnia 3 marca b. r.

Red.

Jestem przekonany, że będę wyrazicielem opinii wszystkich szczebli Armii Brytyjskiej, jeśli powiem, że każdy żołnierz, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak we Francji i innych częściach świata, ma najwyższy podziw i uznanie dla bohaterstwa Armii Polskiej, okazanego podczas ostatniej kampanii na ziemi polskiej.

Zdajemy sobie sprawę z przewagi zarówno strategicznej jak i materialnej, w której znajdował się nieprzyjaciół podczas tej

kampanii, jak również wiemy, iż nasi polscy Alianci rozumieją, że to trudności geograficzne uniemożliwiły Francji i W. Brytanii udzielenie na czas pomocy. Armia brytyjska wyciąga ramiona do swych polskich braci, wyrażając im pełne współczucie w ich chwilowym wygnaniu, i całkowitą wiarę, że wynik obecnej walki przywróci Polskę jej prawym dziedzicom.

Na zakończenie pragnę powiedzieć, że jest to honorem, z którego każdy żołnierz brytyjski we Francji jest dumny, iż Brytyjski Korpus Ekspedycyjny może walczyć o sprawę sprawiedliwości i trwałego pokoju ramię przy ramieniu z Armią Polską na ziemi naszego trzeciego niezłomnego Alianta — Francji.

Podpisane: (—) O. Stanley

cie, że nie doczekał tragicznego losu, jaki spotkał jego naród.

Był to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich ludzkość wydała, był jedną z prawdziwych jej ozdób. I wszyscy ludzie powinni się szanować, że wśród nich żył i działał Tomasz Masaryk. Syn ludu o własnych siłach, przewycięzając największe trudności, został znakomitym uczoneym i myślicielem, wielkim nauczycielem swego narodu, wielkim mężem stanu. W godle państwa czechosłowackiego jest napis: „Prawda witezi” — prawda zwycięży. Napis ten doskonale odpowiada postaci Masaryka, całej jego działalności. Przez całe swe życie był on nieugiętym człowiekiem prawdy nie znającej kompromisów. O nią walczył, dla niej cierpiał i ponosił otary. Uważał, że nie ma i być nie może takiej sytuacji, w której prawda powinna być podporządkowana jakimkolwiek względem. I w duchu umiłowania prawdy starał się wychowywać naród, który widział w nim swego przewodnika. Odwaga przekonania była zawsze jedną z głównych cech Masaryka.

Masaryk uważał, że kłamstwo poniża godność człowieka. A godność ludzką, godność każdej jednostki, cenil jako dobro bardzo wielkie. W tym między innymi wyrażał się jego głęboki demokratyzm. Pragnął, by każdy człowiek mógł jak najpełniej rozwijać swe siły twórcze, i uznawał prawo każdej jednostki ludzkiej do myśli, do pracy, do szczęścia. Mawiał, że demokracja to dyskusja, to prawo każdego do swobodnego wyrażania swej opinii. Te opinie mogą być błędne, lecz tylko ze starcia się swobodnie wypowiedzianych poglądów może wynikać prawda. Bojownik prawdy uznawał prawo do błędzenia — byleby tylko było ono uczciwe, byleby nie było kłamstwem. Wierzył, że prawda musi zwyciężyć błędy, fałsz i podłość. Prawda wolnych ludzi!

Wierząc w zwycięstwo prawdy, wierzył Masaryk w swój naród. Walczył o jego wolność, starał się uczynić z niego piękny wzór demokracji. I Czesi czcili swego prezydenta i dumni byli, że wydał go nie tylko dla siebie, ale i dla całej ludzkości. Poznając teraz lepiej Czechów, uczmy się i my wielkich myśli Masaryka. Ten nauczyciel i dla nas powinien być wzorem, a poznając go, zbliżymy się do Czechów.

Przypatrzmy się uważnie cnotom Czechów. Stworzyli oni ze swej ojczyzny kraj bogaty, o wysokiej kulturze. Umieją wytrwale pracować. Nas często razila ich nadmierna praktyczność, nawet wyrachowanie. Może mają tego za dużo — a może my mamy tego za mało. W każdym razie są to cechy narodu, którego kultura wyrosła na podłożu ludowym, w którym bardzo słabe są tradycje szlacheckie. Czesi nie mają arystokracji, która dawno uległa zniemczeniu. Są to chłopci, miłośnicy, robotnicy, ludzie ciężkiej i rzetelnej pracy. A przecież wydali oni z pośród siebie takie postacie, jak Masaryk, rozwinęli bujne życie kulturalne, wykazując, że kultura, wyrosła z podłoża ludowego, może być wielka i bogata.

Zbliżyliśmy się do Czechów, w przyszłości będziemy musieli iść z nimi razem. Nakazuje to rozum, nakazuje elementarny interes obu narodów. Doświadczenia dzisiejsze nie mogą ulec zapomnieniu. Poznawajmy Czechów, a przekonamy się, jak dużo cennego będziemy się mogli od nich nauczyć. A i oni też niejedno będą mogli od nas zaczerpnąć.

Andrzej Kierski

Lwów pod bombami

Przyjechałem do Lwowa 6-go września od strony Przemysła. Lwów stał w ogniu płomieni. Widać go było, jak na dłoni już z daleka pod Gródkiem Jagiellońskim. Palili się Baczewski na Zniesieniu, rafineria przy Bogdanówce i Dworcu Głównym. Rogatka cała w ruinach. Z domów sterczą tylko kominy. Ulice przy dworcu porabane i w lejach. Nasi saperzy sami pomagali je zasypany. Na ulicy trupy — tramwaje wyrzucone. Kolumny sanitarne i porządkowe przeładowane pracą.

Cieężko było na duszy temu, kto znał Lwów przedtem. Ale już się wyczynało nastawienie zdecydowane, odważne, gotowe przyjąć wszystko — ale nie poddać się. Czulo się, że tutaj Niemiec zatrzyma się, że nie pójdzie już dalej.

Stawilem się od razu wczesnym rankiem 7-go września w Dziekanacie. I już tego samego ranka odprawiłem Mszę św. i spowiadałem żołnierzy na Cytadeli lwowskiej. Stała tam rezerwa 19 pp. Nastrój żołnierzy był wspaniały. Bombowce niemieckie od samego rana rzucały swoje ładunki, krążyły zwłaszcza nad fortem, a nasi żołnierze, jak nigdy nie czyścili broń, odbierali i składali raporty, spowiadali się. I tak było tego dnia i wszystkich następnych dni. W podziemiach fortu radiostacja, a raczej OPL funkcjonowała dzielnie i sprawnie.

Taki sam nastrój był w 40 p. p. Choć kilka bomb, które tam spadły, dało im się we znaki — nie tracili ducha i byli w jak najlepszej formie. Spowiadali się również gromadnie u św. Antoniego na Lyczakowskiej.

Zostałem przydzielony do Szpitala Okręgowego na Lyczakowskiej. Z Przemysła przywożono tam masę żołnierzy. Tam także umieszczano rannych z bombardowania Lwowa, które powtarzało się codziennie dwa razy, przed południem od 8 i po południu od 15-ej. Operowano też dwu niemieckich lotników. Odnoszenie się do nich, tak nasze, jak naszych rannych i służby szpitalnej było jak najwzorowsze i chrześcijańskie. Tymczasem oni podsuwając się pod Lwów nie przebiegali w środkach i robili wśród naszych masakrę. Coraz bardziej zaczęło się to odczuwać w naszej pracy szpitalnej. Z razu przychodziły transporty po kilkunastu co godzinę, co dwie, potem po kilkudziesięciu co godzinę.

Aż wreszcie Niemiec stanął pod Lwowem. Zaczęło się oblężenie. Zostałem wtedy mianowany przez ks. dziekana płk. Matejkiewicza kapelanem liniowym, a w nocy trwałem na posterunku w Szpitalu Okręgowym przy Lyczakowskiej.

Niemcy wściskali się do Lwowa, koło 12, 13-go, rogatki Janowska, Kleparowska, Bogdanówka, Hołoskiem. Byli już na cmentarzu Janowskim, w Kleparowie. Równocześnie potroili naloty bombowe, zasypany ulice szrapnelami i granatami. Lwów stał się jednym wielkim obozowiskiem. Skoncentrowała się w nim armia, jak dotąd nigdzie. Na Lyczakowskim, w ogrodach SS. Sakramentek, przy Zielonej, Piekarskiej, wszystkie prawie kamienice były zawałone piechotą, w sieniach stały konie. Artyleria stała na Świętej Górze pod pałacem biskupim i na Wysokim Zamku. Zresztą zmieniała ciągle, prawie dwa razy na dobę swe pozycje. Obrona przeciwnicza też była już porządnie zorganizowana. Przypomniał mi się Kraków. Ukazaniu się jakiegokolwiek aparatu w górze, towarzyszyła piekielna kanonada z dołu. I to skuteczna, bo codziennie uwieńczona jakimś wynikiem.

Na ulicach widziało się zdążające ku miejscu starcia wyekwipowane oddziały, witane i żegnane z entuzjazmem. A jeśli czasami nawet en-

tuzjazm ten słabł, to jedynie na skutek wyczerpania nieustannymi nalotami nieprzyjaciela, które przewyższały wszelkie oczekiwania. Widząc, że Lwów zamierza się bronić do upadłego, Niemcy chcieli go nalotami zdemoralizować i złamać na duchu. Z drugiej strony, dzięki olbrzymiemu skupieniu wojska, miasto stanowiło doskonały cel dla bomb niemieckich. A zresztą Niemcy nie mieli żadnych skrupułów — jakby ze specjalną wyrafinowaną perfidią bombardowali ludność cywilną na placach, domy bez najmniejszego znaczenia strategicznego, czynszówki i szpitale. Na ulicy Piłsudskiego rozwalili olbrzymi gmach mieszkalny PKO, na Piekarskiej całe kamienice znieśli doszczętnie, na Sakramentek przewalili całą kamienicę 3-piętrową i auto przejeżdżające na drugą parcelę. W kamienicach nie było ani jednej szyby. A wzdłuż niektórych ulic wszystkie domy pod rząd były podziurawione kulami i granatami czy też szrapnelami jak sito.

Ale nastrój bojowy armii lwowskiej był jak najlepszy. Żołnierze szli do boju ze śpiewem. Podchorążacy, akademicy, studenci wyprzedzali się na wzajem w waleczności i fortelach, idąc prawie z gotymi rękami, czy tylko granatami na tanki. Przyprawiali dziesiątki jeńców. Przekradali się poprzez ogień karabinów maszynowych i dokonywali cudów waleczności, walcząc na białą broń. Padało ich masę, jak pod Hołoskiem, kiedy Niemiec z zasadzki wypadł w kolumnie pancernej, dokonując przy pomocy czołgów straszliwej rzezi. Gdy my kapelani grzebaliśmy ich potem, nie mogliśmy nie widzieć, że leżeli otoczeni całym wieńcem rosnących Niemców postrzelonych z CKM. Drogo kazali sobie zapłacić swą śmierć.

Artyleria nasza też dzielnie się sprawiała. Co zaczęła swoją muzykę, uciszała się i zmykali Niemcy. I cofali się w odwrocie. Pozostawiali nawet miejscami pod Gródkiem samochody i tanki w dobrym stanie, nawet dwa wyścigowce porzucili. Bo z drugiej strony, odcieci od tyłu, nie mieli już benzyny. Nie mieli też już żywności. Choć rzucały im ją z góry aeroplany, to sami jeńcy zeznawali, że dwa dni pod Lwowem nie jedli....

Zrobił zresztą tam swoje i zaważył na szali obrony lwowskiej gen. Sosnkowski, rozbijając dywizję niemiecką pod Wereszycą.

Postawa ludności też była wspaniała i godna armii. Wszystko, na co patrzeni i co słyszeli, tak entuzjazmem napełniało cywilnych, że szli nieomal na wysięgi z wojskowymi obrońcami Lwowa. Nie zważali na bomby, na szrapnele — wszędzie stawali do pomocy armii. Kopaliby rowy, znosili karabiny, przynosili do szpitali bieliznę swoją na temblaki i szarpie na rany, sami opatrywali i bandażowali rannych, zgłaszali się gromadami do szpitali i ośrodków sanitarnych i ofiarowali swoje usługi. Dziewczęta, dzieci budowały z płyt chodników bariery, chłopcy gonili za flaszkami, napełniali je benzyną i naftą i w oknach górnych pięter je przygotowywali. Ludzie ustępowali z parterów i wpuszczali tam żołnierzy, którzy okopywali się

w nich, jak w szańcach, czy reduktach... W schronach robiono składki dla żołnierzy — sami tam nie jedli, nie pili, ale zbierali dla żołnierzy, z którymi chlebem i wodą z sokiem się na ulicach dzielili...

W schronie pod klasztorem OO. Dominikanów, mieszkała rodzina gen. Sikorskiego, brata Wodza Naczelnego. W czasie oblężenia umarła w schronie z wyczerpania córka p. generała, kilkunastoletnia panna. Wpadłem tam wtedy. Nie wiadomo było co podziwiać więcej. Czy nerwy i opanowanie prawdziwie wodzowskie generała, który kierując obroną Lwowa z gen. Langnerem potrafił ponieść mężnie ofiarę ojca na rzecz wodza — czy ofiarę p. Sikorskiej, która z bólem serca, ale z poddaniem chrześcijańskim zniosła ten krzyż bolesny — czy wreszcie serduszko gorące polskiego dziecka, które umierając, po spowiedzi św. i komunii św. także ofiarowało śmierć swą dla biednej, ginącej Polski.

I widziało się ducha u wszystkich naszych rannych i konających żołnierzy na salach szpitalnych. Operowani na stole, czy nie na stole, na żywo, bez chloroformowania, nie wydawali nawet krzyku bólu, ale wszystko znosili dla Ojczyzny, byle-

Strażniczka międzymorza

Niepodległość Polski załamała się chwilowo pod obuchem najazdu niemiecko-sowieckiego w drugiej dekadzie września. I oto już w pierwszej dekadzie października Estonia i Lotwa musiały się poddać sowieckiemu dyktatowi wojskowemu. W kilka tygodni potem Litwa za cenę fikcyjnego przyłączenia Wilna, pozwoleń na garnizonie sowieckie w miastach litewskich. W dwa i pół miesiąca potem Finlandia stała się terenem straszliwej w swej brutalności agresji.

Na południowym wschodzie wypadki nie poszły w tak szybkim tempie, ale zagrożenie niepodległości państw bałkańskich i Węgier przez dwa największe imperializmy, imperializm brunatny i czerwony, jest nie mniej widoczne.

Jednym słowem: jak długo istniało silne państwo polskie, tak długo zabezpieczona była niepodległość państw i narodów między morzem Bałtyckim a morzem Czarnym. Z chwilą katastrofy wojennej Polski, położenie wszystkich innych państw tego między-morza uległo katastrofalnemu pogorszeniu. Raz jeszcze okazało się, czym jest Polska dla wszystkich sąsiadujących z nią mniejszych narodów i jak głęboka i istotna jest wspólnota losów tych ludów i Polski.

Nie czas oczywiście dziś na wspomnienie jakiegokolwiek zagrożonemu obecnie państwu jego polityki. Powiedzmy więc tylko ogólnikowo, że jeśli na przestrzeni 20-tu lat od ukończenia Wielkiej Wojny — do r. 1939 nie doszedł do skutku związek polityczny państw bałtyckich i Polski, to stało się w znaczonej mierze wskutek niechęci różnych polityków bałtyckich do zbyt

by tylko — jak mówili — mogli jeszcze raz pójść i bić się z Niemcami. Umierali wszyscy, spowiadając się i z komunią św., z radością, że jednak od Lwowa Niemca odparli, i że koledzy ich, co po nich poszli i pójdą, wygnają go zupełnie z naszej Polski i pójdą za nim, het za Odrę, na Berlin. Wszyscy prosili o medaliki i całując je, błagali Częstochowską, by to się ziściło, dla braci ich, dla Ojczyzny i dla Niej Samej, Matki Najświętszej, naszej Królowej.

I my wszyscy, kapelani i doktorzy, patrząc na to, przejęci byliśmy tym duchem, zapalem i ofiarą dla Ojczyzny. Choć nie było przez dzień cały jeden za drugim po prostu czasu na jedzenie, ani w nocy na spanie, nie zważaliśmy na to. Nic to — mówiliśmy — byleby dalej tak szło, jak zaczęło się pod Lwowem, byleby tylko Niemca dalej tak odpierali, jak już odparli... Choć pot się lał porządnie, kiedy przyszło zaopatrywać całe setki i tysiące — bo co jedni odeszli, czy zostali gdzie indziej odtransportowani, przychodzili nowi — nic to nie znaczyło. Dodawaliśmy sobie ducha na wzajem, cieszyliśmy się każdym dodatkowym z placu bitwy... Bylebyśmy tylko zwyciężyli... I bylibyśmy zwyciężyli....

Gdyby nie bolszewik, który wpakował nam nóż w same plecy.

X. Jan Starostka

ścisłego związania się z Polską. Politycy fińscy, lotewscy, estońscy działali niewątpliwie w najlepszej wierze, bojąc się, że związek z Polską może narazić na szwank neutralność ich państw i wpłatać je w konflikt wojenny. Dziś jest już chyba jasne, jak błędne i niepraktyczne było to rozumowanie. Historia udzieliła lekcji nam i im. Była to niestety lekcja dla obu stron zbyt kosztowna.

A jeśli na południowym wschodzie rola Polski nie była w ciągu ubiegłych lat 20 tak wpływowa, jakby to wynikało z realnej oceny potrzeb politycznych wszystkich zainteresowanych, to stało się to również w znacznej mierze wskutek niedoceniania faktu, że siła czy słabość Polski, jej zwycięstwa czy klęski, mieć muszą na losy Węgier, Rumunii czy innych państw bałkańskich wpływ ogromny.

Dziś otworzyły się ludziom oczy. U nas i gdzie indziej. Trzeba będzie jednak z doświadczeń wyciągnąć naukę.

Nie popadamy w przesadę. Wiemy wprawdzie, że niepodległość i siła Polski jest współczynnikiem normalnego krążenia krwi w organizmie ogólnoeuropejskim, ale rozumiejący też, że rola Polski nie może polegać na roli jakiegos wiecznego „obrotowego” przedmurza Europy, jako całości. Mamy natomiast rolę zupełnie wyraźną i skryształizowaną. Mamy misję historyczną wyznaczoną nam już przez nasze położenie geo-polityczne. Polska jest i być musi strażniczką między-morza. Polska jest i pozostanie filarem, na którym opiera się porządek i równowaga Europy wschodniej od Bałtyku po Morze Czarne. Po doświadczeniach 1939 roku, prawdy tej już nikt poddawać w wątpliwość nie może. Przypomnijmy ją tylko w chwilach decydujących, które nadejdą, w chwilach, gdy sztandar niepodległej i zjednoczonej Polski zatknijemy znowu na murach nie tylko Warszawy, Krakowa i Poznania, ale też i wszystkich miast polskich.

Ludwik Tyśmienicki

Pierwszy Obóz Polski

Redakcja „Polski Walczącej” prosi o nadsyłanie materiałów literackich, rysunkowych i fotograficznych. Wszystkie obozy winny być reprezentowane we wspólnym piśmie żołnierskim przez swoich korespondentów, rysowników i fotografów.

Do Braci w Legii Cudzoziemskiej

Wśród poczty, która przychodzi codziennie w wielkiej ilości do redakcji, znajduje się sporo listów od naszych rodaków, walczących w szeregach francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Listy te, proste i wzruszające, są dla nas bardzo cenne. Piszą do nas bowiem żołnierze z krwi i kości, żołnierze, których prowadziła po rozmaitych szlakach świata wielka tęsknota przygody i żyjący w każdym Polaku — duch rycerski.

Dzisiaj piszą nam, że chociaż nie walczą w szeregach Armii Polskiej, to jednak dumni są i w sercu swym radość żywią wielką, że o te same cele, jedyne i wielkie walczą, o które walczy świat cywilizowany i potężniejszą z każdym dniem armia polska.

Oto wyjątek z jednego listu: „...po kilkuletniej służbie w koloniach francuskich, byliśmy ochotnikami na front we Francji. I już od kilku miesięcy znajdujemy się na francuskiej ziemi i zaszczyt już mieliśmy być przeszło miesiąc na froncie. Z bólem serca odczuwamy, że nie możemy się znajdować obecnie w nowo formowanej armii generała Sikorskiego, bo podpisany engagement trzeba wiernie wypełnić do końca. Ale czyż my i tu nie spełniamy obowiązku wobec naszej ojczyzny? Pozdrawiamy serdecznie Armię Polską we Francji”.

Inni proszą, by o nich pamiętać i przysłać im nasze pismo. Listów jest dużo. Pamiętamy, Bracia Legioniści o Was i w miarę możliwości będziemy Wam przysyłać „Polskę Walczącą”.

Komunikujemy Wam, że kilka dni temu wrzucyliśmy na Was bardzo. Podczas audycji radiowej, nadanej właśnie z świetlicy Legii Cudzoziemskiej, kiedy to przedstawiciele różnych narodowości śpiewali do mikrofonu, jeden z Was zaśpiewał starą, piękną, polską piosenkę: „Gdyby orłem być, lot sokoła mieć, skrzydłem orłim czy sokolim, hen polecieć na Połone...” Piosenka ta, śpiewana przez Polaka z świetlicy Legii Cudzoziemskiej, chwyciła nas mocno za serca. Te same nas wszystkich łączą bóle i te same tęsknoty. A ponad jednym i drugim wznosi się nieugięta wiara, że wnet polecimy do Ojczyzny, polecimy na Połone, jak mówi piosenka.

Pozdrawiamy Was Legioniści, pamiętajcie o Was i Wy pamiętajcie również o nas.

Jan Harwas

████████████████████ SZUKAMY SWOICH

Zgłoszenia do tego działu należy kierować do administracji „Polski Walczącej”: 20, rue Faidherbe, Lille (Nord). Do listu należy dołączyć opłatę w znaczkach pocztowych: 1,00 fr. dla żołnierzy, 10,00 fr. dla osób cywilnych.

Michał Adamczewski — prosi o podanie adresu Józefa Walenciaka.

Czesław Piniewski — poszukuje kuzynki Wandy Kacprzak.

Eugeniusz Stejskał — poszukuje swego ojca chrzestnego, p. Grubina z zawodu majstra tkackiego, rodem z miasta Łodzi, zamieszkałego prawdopodobnie w okolicach Lille.

Michał Bochańczyk — poszukuje kuzyna zamieszkałego stale w Paryżu.

Władysław Dutkiewicz — prosi o podanie adresu Stanisława Ankudowicza z Wilna.

Z. Dłutkiewicz — poszukuje Anastazji z domu Jareckiej, córki Tomasza i Franciszki z Wieczorkowskich, rodem z Łodzi, zamieszkałej ostatnio w Grenoble.

Franciszek Cholaszczyński — prosi o podanie adresów: Józefa Kaźmierowskiego i Józefa Bobrowskiego przybyłych do Francji z Bukowca, pow. Nowy-Tomyśl.

Henryk Zwaliński — poszukuje emigrantki z domu Pajewskiej.

Wincenty Garbacz — prosi o podanie adresów: Jana Słowińskiego i Anny Sobonówy.

Jan Kaszubowski — poszukuje krewnych: Jana, Edwarda i Czesława Smolińskich.

Jan Treffler — prosi o podanie adresów: Jana, Antoniego, Wiktorii i Marii Wrzeszczów, którzy od lat sześciu mieszkają na terenie Francji.

Ferdynand Zak — poszukuje krewnego Ottona Koszowskiego z Jaworzna.

Józef Kubacki — poszukuje Zofii Baranówny ze wsi Faszyce, pow. Kraków.

Stanisław Mazurkiewicz — poszukuje Antoniego Wilczewskiego, Bronisława Bieńkowskiego, oraz Wandę z domu Lipińską i siostrę Lipińską z Golubia.

Aleksander Cybowski — poszukuje Julii i Jana Marków rodem z Jarosławia - Pełkinie zamieszkałych ostatnio w Paryżu; Zofii Kajder ze Lwowa.

Józef Szrama — poszukuje szwagra Władysława Rożańskiego zamieszkałego ostatnio w okolicach St. Wallier (Saone et Loire).

Stefan Gawel — prosi o podanie adresów Tomasza Hudasia i Władysława Matysiaka pochodzących z gm. Iwanowice, pow. Kalisz.

Marian Czerniejewski — poszukuje p. Ruzdźala z Mielca, kierowcy samochodowego i właściciela zakładu fotograficznego w Paryżu.

Stanisław Mularski — prosi o podanie adresu kuzyna Łukasza Leśkiewicza rodem ze wsi Laski, pow. Kozienice.

Zapraszamy żołnierzy na święta

Długa jest droga, która dzieli przełotne pragnienie od dojrzałego postanowienia, kłopotliwy jest czas wszelkich przygotowań, puste są dni każdego oczekiwania. A jednak przełotna z razu chęć ujrzenia na własne oczy żołnierza - tułacza, co w nierównej walce praw świętych człowieka i honoru Rzeczypospolitej bronił, przeradza się stopniowo w dojrzałe postanowienie, ochotnie podejmowany jest kłopot przygotowania domu na przyjęcie milego gościa, z nadzieją w sercu rozpoczyna się oczekiwanie listonosza, który może dziś właśnie przynieść upragniony list...

Wszystko odbywa się gładko i rzadnie: upoważnione przez Miejscowy Komitet Obywatelski osoby obchodzą osiedle, pukając do każdego domu polskiego i spisując nazwiska gospodarzy, co zapraszają żołnierzy na urlop lub święta. Czasem tylko ominą dom, nad zwykłą miarę licznymi głosami dziecięcymi szumiący, jak ul pszczołami, nie zapukają - dla stateczności - do drzwi młodej niewiasty, której mąż twardą wojuską odbywa powinność i z daleka obejdą smutny dom człowieka twardego dla rodaków serca.

W miarę takiego obywatelskiego po osiedlach kołędowania wydłuża się lista nazwisk, a chociaż pan prezes, wójtowstwo moralne nad kolonią sprawujący, udaje wciąż jeszcze niezadowolonego, to przecież w duchu rośnie z dumy i puszy się siarczystość:

— Patrzenie - no, ludzie, taka mała kolonia, a trzydziestu chłopów zaprasza.

I zaraz po ojcowsku troszczyć się zaczyna:

— Czy aby przyjadą tylko?

Trzeba się spieszyć teraz, by wszystkie nazwiska z adresami pięknie przepisać i do Cen. Komitetu w Lille w terminie odesłać. Bo przecież każdy rozumie, że aby zachować porządek nie należy wysyłać zaproszeń dla żołnierzy wprost do obozów, bo wychodźstwo zna tylko jeden obóz, a jest ich wszak więcej. A tak zostaną zaproszenia rozesłane do wszystkich punktów, w których tworzy się i ćwiczy nowa Armia Polska, i

przydziału żołnierzom zaproszeń dokonają poszczególni dowódcy.

Lista już sporządzona, prezes Miejscowego Komitetu Obywatelskiego i przewodnicząca Sekcji Kobiet oświadczyli uroczyście, że przesłali ją do Centrali — można więc zacząć przygotowania.

Oczywiście, nikt jeszcze nie ma pewności, czy dostanie żołnierza, bo na to, aby być tego zupełnie pewnym — trzeba od niego samego dostać potwierdzenie, że przyjedzie — pomimo wszystko przygotowania zaczynają się.

Przed sąsiadami robi się obojętną minę i wyjaśnia rzeczowo: że Wielkanoc się zbliża, że o tej porze zawsze się wieprzka bije, i że pod wiosną zawsze i żonie i dzieciom nowe suknie odświętne sprawia, a we wszystkich izbach generalne porządki robi z trzepaniem materaców, froterowaniem mebli, a nie rzadko nawet i zawieszaniem nowych firanek — ale w sercu wie się na pewno: to dla niego, dla nieznanego żołnierza polskiego robi się to wszystko.

Niech mu będzie wygodnie i syto, gdy przyjedzie, niech się dowie, że zasiedziały we Francji emigrant polski — czy to górnik czy robotnik fabryczny lub rolnik umiał gospodarzyć skrzętnie i oszczędnie, niech mu te czysto umyte szyby w oknach, wysoko zasłane pierzyny, rosół w fajansowej wazie w wielkie róże, ślubne fotografie w ramach i szydełkowe serwetki zastąpią własny opuszczony dom rodzinny.

Niechże jeszcze nieznanym — a już tak bliskim! — żołnierz polski ufnie i swojsko siedzieć za stołem, na jego intencję najbielszym obrusem przykrytym, niechże po przyjacielsku na pije się z gospodarzem Marcqa czy Raphaëla, niechże pogwarzy statecznie ze starymi rodzicami a pougania z dziećmi, niechże zapomni o ciężkich przejściach ostatniej jesieni i odetchnie czystą, niefałszowaną atmosferą ludzkiej życzliwości.

Zapraszamy więc żołnierzy na święta i urlopy — niech za naszym pośrednictwem dokona się coś więcej jeszcze, niż zespolenie emigracji z armią: niech żołnierzowi, który zetknął się z okropnością wojny, wróci wiara, że ludzie są dobrzy.

Irena Lewulisowa

LISTY DO ŻOŁNIERZY

Obrońco Ojczyzny!

Ty, któryś piersiami Swymi bronił Świętej Ziemi, — w obronie Ojczyzny krew swoją lał obficie, musiałeś chronić się do Francji. A w Polsce rodzina — może żona, dzieci, wszyscy oni nawet, może i głód cierpią? Ja, chociaż jestem młody czuję to, co się w Twym sercu robi. Czuję, jak ono Ci się krwawi na myśl o rodzinie, która teraz może z rąk germańskich ginie. Czuję to do brze i boleję wraz z Tobą, choć Ciebie nie znam i nigdy nie widziałem. Dość byś był Polakiem — a jesteś moim bratem. Boże! wszyscy dziś razem jesteśmy owiani jedną myślą, i we wszystkich naszych piersiach bije gorące serce z miłością ku Ojczyźnie. A gdy serce opadnie zwątpienie zdradzieckie, wnet się otrząśnij i powiedz w duchu: „Nie wolno mi wątpić, gdyż droga daleka, przez Berlin i Wargę do Wolnej Ojczyzny, wyzwolić rodziny”. Pójdziecie w bój, który będzie ostatni, i skończy się krwawy trud, bo gdy zgnieciony zostanie germański wróg, to spokój będzie na świecie. Więc idąc w bój, o Wolność nas wszystkich, pomyśl i o mnie, który jestem jeszcze mały, oddany Tobie i Ojczyźnie sercem całym.

Kończąc, pozdrawiam Cię, kochany żołnierzu. E. Dworak

Mój adres:

Edward Dworak — Monjoie, Nr. 130 par Saint-Eloy les Mines (Puy de Dôme).

★

Kochany Żołnierzu Polski!

Bardzo mi się ucieszyli z listu, który Kochany Żołnierz pisał do Pana Nowaka. „Marsz Armii Polskiej” bardzo nam się podobał, to też go chętnie śpiewamy, nie tylko w szkole, ale i w domu. Żal mi jest naszej ukochanej Polski, że ją taki los spotkał. Szkoda, że nie jestem taki duży, bo rad bym szedł z Wami walczyć, i Polskę oswobodzić, i Niemców walić. Niestety, mam lat 12, chodzę do szkoły francuskiej, i raz w tygodniu do szkoły polskiej. Mam starszą siostrę i starszego brata. Moi rodzice już mieszkają we Francji 16 lat.

Kończę mój list i zasylam Kochanemu Żołnierzowi serdeczne pozdrowienie od całego mojego rodzeństwa. Proszę nam odpisać.

Stanisław Rudnicki

Adres: Stanisław Rudnicki — Montjoie Nr. 175 par St. Eloy les Mines (Puy de Dôme).



TAD LIPSKI

Tadeusz Lipski: U saperów (B.J. 5214)



TAD LIPSKI

Tadeusz Lipski: Na dworcu (B.J. 5215)

Dziecko żołnierza

Za szybami dźwięczy tramwaj, jak za oknem mieszkania w Warszawie. Mam w oczach krajobraz pochyło rozciągnięty między Paryżem a Lille, słońce nad Paryżem, wiotkie, przedwiosenne, i siwą mgłę wokół Lille. W uszach dudni jeszcze pociąg, szumi wczesne zbudzenie. Przez szum, przez dźwięk, przez mgłę, przez siwe smugi dymu z papierosów, ktoś mówi. Jakaś pani, jakiś pan, potem znowu pan. Że szkoły, że przedszkola, że kursy, że mapy.

Waha się we mnie niepewność, czy ten tramwaj mija mój dom w Alejach Jerozolimskich, czy jest wojna czy pokój? Niebieski celuloid osłaniający lampę, przypadnięty kurzem, wprawiony w ruch nad głową mówcy — pomaga rozstrzygnąć, że jest wojna. Ten celuloid i ultramarzynowany papier w górnych kwadrach okien. Jest wojna, nie ma tramwaju w Alejach i nie ma mojego domu. Więc czemu ten pan, ta pani o obrazkach, o związku śpiewaków?

I nagle słyszę: dziecko żołnierza. Ktoś mówi teraz o dzieciach ewakuowanych na południe, o dzieciach dwa razy bez ojczyzny i bez domu, o dzieciach wyjętych z powietrza mowy polskiej. W hierachii, w ważności zadań — głos mówiącego brzmi jaśniej od dźwięczenia tramwaju — armia, wojsko jest pierwsze, ale dziecko... Dziecko żołnierza. I nagle rozumiem: żołnierz to jest rzecz najważniejsza, dziecko żołnierza — druga rzecz najważniejsza. Przez mgły wokół Lille, przez dym papierosów widzę jasno, że mimo wojny, właśnie dlatego, że jest wojna, że tramwaj nie dźwięczy pod oknem mego domu w Alejach — trzeba o mapach, o oświacie przedszkolnej, o kursach, jak o nas żołnierzach, jak o karabinach, o cekamach, o swetrach dla nas i onucach. Widzę jasno, że dzieci i my żołnierze, jesteśmy to samo. Ta sama jedna nadzieja Ojczyzny.

Ze słów, które padają od stołu, cyfr, rzeczowych sformułowań chwyta się serca wzruszenie. Tak, to przecież wystarczy sięgnąć kieszeni frenicza, by uczuć szelest dwu ubogich karteczek, które drukuje się w Budapeszcie i kupuje się za „10 fillorów”. Tak, to przecież dziś, blisko przedwiosennego, dziecięcego słońca nad Paryżem, czytałem w „Więściach Polskich” te zdania:

„W oblężonej Warszawie wiele dzieci zagubiło rodziców i opiekunów. Narażone na głód i śmierć błąkały się od bramy do bramy, szukając schronienia, bezradne, przerażone, niczego nie pojmujące. Była w Warszawie pewna pani, ma już siwe włosy i 55 lat. Zaopiekowała się pierwszym spotkanym zagubionym dzie-

ciem. Wkrótce przybyło drugie, trzecie, a niebawem mieszkanie zamieniło się w przytułek dzieci zbłąkanych. Należało dać im nie tylko dach nad głową i opiekę, lecz i jeść. Było sztuką w Warszawie wyżywić się samemu. Wyżywienie kilkudziesięciu dzieci z tego, co sprzedawały sklepy było niemożliwością. Więc pani ta szła codziennie w czasie huraganowego bombardowania artyleryjskiego przez puste ulice do ogródków działkowych na Rakowiec. Tam sama kopała kartofle i jarzyny, sama zanosiła ciężki worek na plecach z powrotem. I chociaż liczba dzieci stale wzrastała, żadne z nich nie zginęło, żadne z nich nie było głodne”.

Czytałem te zdania blisko przedwiosennego, dziecięcego słońca nad Paryżem, a pojmuję je dopiero teraz w Lille, gdzie w niedzielne przedpołudnie ciągnie się ulicami siwa mgła. Że ta pani uratowała dla polskości, dla przyszłości kilkadziesiąt dzieci żołnierskich, w kilkadziesiąt istnień złożoną nadzieję Ojczyzny. Że jakoś im bezdomnym, dotkniętym zgrozą musiała tłumaczyć tę straszliwość, jakoś wobec niej zobowiązać, zaprzysięć na polskość.

Ktoś teraz mówi o szkodach, jakie wojna sprawiła polskiej pracy oświatowej na obszarze Francji. Wstępująca fala wzruszenia nanosi na pamięć słodki głos Elżuni i Maryli,

Sp. pułk. dypl. JAN KULCZYCKI

Nieraz, w kołach wojskowych, mówiono o Pułkowniku Kulczyckim, obrońcy Lwowa, wzorowym oficerze, najlepszym koleździe, czy przełożonym. Wiedziano o jego cnotach żołnierskich, opowiadano o roli jego w walkach wrzesniowych, nad Notecią, nad Bzurą, w puszczy Kampinoskiej. Dn. 20 września plk. Kulczycki został ranny w walce pod Krzywą Górą, gdzie brał udział, samoczwart, przy zdobywaniu samotnie stojącej chałupy, z której ostrzeliwali się Niemcy. Dowódca jego dostał się wówczas do niewoli — podczas gdy plk. Kulczycki, ranny, przedarł się przez linie niemieckie, cudem uniknął aresztowania i zdołał wręczyć do granicy, skąd dojechał do Francji.

które zostały we Lwowie. Czy wystarcza dla nich kartofli, czy wystarcza prześladowanej mowy polskiej? I z tą samą falą napływa trochę zastydzonego głosu Ludwika, jak w bibljoecie obozowej opowiada: „Wiesz wczoraj w R... poszedłem do szpitala i zaniósłem trochę zabawek dla nieznanego dziecka. Bardzo się dziwili czemu, ale ja tak co rok Małgosi na gwiazdkę, więc w tym roku, jeśli ona tam...”

Głos mowy dobitnie przybija prawdę, że wyrwy frontu oświatowego winny być nawiązane mimo wojny, że tu się liczą tygodnie i miesiące. I w tej chwili widzę tych kilku z jasnymi głowami, którzy dotarli do nas, gdzieś z pod Katowic, z Częstochowy i Poznania. Ze szkoły pod Katowicami, „prosto” do obozu polskiego we Francji. W ten ostatni październik, kiedyśmy się zbierali i liczyli po jednym z rozsyпки — dołączyli do nas, dobrnęli przez kłękę dla tego, że kilkanaście lat wstecz, ktoś ich uczył, tam pod Katowicami, w Częstochowie, w Poznaniu mówić po polsku, po polsku czuć, myśleć, patrzeć na świat.

To już chyba było po odesłaniu tych młodziaków, aby złożyli maturę — przyszedł do obozu inny, młodszy jeszcze. Może miał 15 lat, może mniej. Przywędrował sam z Warszawy. Rozmawiając ze mną, w pewnej

Jeden z wiernych podkomendnych cudem uratował mu życie, podbijając karabin w chwili, gdy żołnierz niemiecki strzelał do Pułkownika z zasadki. I zdawało się już, że nadal będzie wiernie służył Ojczyźnie, z chwilą, gdy wyszedł cało z walk najcięższych i dostał się wręcznie do Francji.

Nie wytrzymało serce. Sp. plk. Kulczycki zmarł nagle w Paryżu. Armii Polskiej zabrakło jednego z najwaleczniejszych oficerów, jednego z najlepszych fachowców, jednego z najserdeczniejszych kolegów. Z żalem głębokim Wojsko Polskie staje przed trumną Jego na baczność.

Demaskujemy wrogów

Propaganda niemiecka z oburzeniem odrzuca protesty Watykanu i całego świata cywilizowanego przeciw prześladowaniu kościoła katolickiego w Polsce. „Voelkischer Beobachter” twierdzi, że nie zna ani jednego wypadku terroru stosowanego wobec kapłanów katolickich. Ale sami Niemcy demaskują te cyniczne kłamstwa. Oto co się niechęć wyrwało z pod pióra berlińskiego korespondenta kopenhaskiej „National Tidende”: „Władze niemieckie zmuszone były wystąpić z całą surowością przeciw księżom katolickim, gdyż wielu z nich przechowywało broń i brało czynny udział w walkach partyzanckich”.

Niemcy w swoim krętactwie nie mogą się zdecydować na wybór metody. Czy kłamać, że nie ma w ogóle terroru, czy też terror ten kłamliwie usprawiedliwiać. Podobne krętactwo ujawnia się w stosunku propagandy niemieckiej do walk ludności cywilnej. Wszystkie czyny zbrodnicze mniejszości niemieckiej w Polsce Trzecia Rzesza uznaje za wyraz gorącego patriotyzmu i najwyższego bohaterstwa. Jeśli się opiewa patriotyzm mniejszości niemieckiej, która dywersyjną robotą ułatwiała operacje wojenne armii niemieckiej, to chyba tym bardziej trzeba uznać za objaw patriotyzmu walkę Polaków na własnej ziemi w obliczu największego niebezpieczeństwa i niesprawokowane agresji. Niemiec, który zdradził Polskę uważany jest za bohatera, a Polak, który miący swego kraju za dywersanta.

Oto do jakiego zwyrodnienia my-

śli może doprowadzić podłość zaprawiona cynizmem.

„Popolo di Roma” donosi, że większość lotników sowieckich wziętych do niewoli w Finlandii, była obdarta i żaden z lotników nie miał butów. Bolszewicy widocznie uważają, że buty są potrzebne tym, którzy chodzą, a jeżeli kto lata w powietrzu, to może być bosy.

Niemcy bałtyccy już czwarty miesiąc w obozach na Pomorzu przechodzą kurs narodowo-socjalistycznego przeszkolenia. Biedni zaniedbani Niemcy bałtyccy nie mogą tak łatwo odrobić paru lat zaległości. Nie wątpimy jednak, że kursy, które się powinny nazywać „narodowo-socjalistycznym spodleniem” zrobią swoje. Jeśli bowiem chodzi o szkołę okrucieństwa, każdy Niemiec jest uczniem chętnym i pilnym. Już Tacyt powiedział, że Germanin gdy czuje się bezkarnym, staje się okrutnym.

„Voelkischer Beobachter” wychwala 4-ro letni plan gospodarczy Goeringa i podkreśla z dumą, że plan ten przewiduje najdrobniejsze szczegóły i że system oszczędności przeprowadzony będzie nawet w stosunku do najtrudniej uchwytnych elementów życia zbiorowego. Omawiając ten plan oszczędnościowy, wielki pisarz angielski G. B. Shaw powiada, że Goering istotnie przewidział wszystko. Nawet rzeki niemieckie będą miały prawo płynąć tylko trzy dni w tygodniu. Nemo

chwili, wypiał pierś i powiedział: „Teraz my będziemy robić Polskę.” Nie wiem, gdzie to zasłyszal, co przez to rozumiał, ale mówił dziecinna, świętą prawdę. Uśmiechnąłem się: „Tak, kolego”.

Ten przyszedł do obozu, do orkiestry: nosi w niej bęben. I drugi, jeszcze młodszy, którego nazwiska nie pamiętam, choć był gońcem świetlicy i bardzo mnie się bał. Blondynek z niebieskimi, dziewczęcymi oczami. Nazywaliśmy go „Holender”, bo pochodził z Holandii. Śmiałyśmy się, jak mówił po polsku przez nos, bełkocząc i przeciągając. Tam w Lille, na zebraniu komisji kulturalno-oświatowej Związku Polaków pomyślałem, że Holender na tyle nauczył się polszczyzny, aby przyjść, aby być z nami, aby być po nas. Kilka dni temu Karol pisał mi z obozu: „Holender okazał się geniuszem; bije na głowę Dissla i Krzyczmana w sprzedawaniu „Polski Walczącej”.

W niedzielne przedpołudnie, te wszystkie sprawy, przeżycia, ludzie zebrali mi się w jedno. Zrozumiałem poprzez to, że 58 przedszkoli polskich, kolonie letnie, 180 kursów czwartkowych, to front w walce o duszę, gdy naszego żołnierskiego frontu, gdzie walka pójdzie o zniewidzione serca wroga, jeszcze nie ma. Że 14.154 książek, 1.369 map i obrazów, które w minionym roku rozdano, i które trzeba, musi się rozdać w tym roku, to zapas amunicji w walce duchowej o Polskę, że 8.000 dzieci, uczęszczających na kursa czwartkowe, to mali sprzedawcy „Polski Walczącej” to mali dobosze, wybijający rytm naszego marszu, to przyszli żołnierze. To ci, z których będziemy walczyć, którzy będą walczyć po nas. Którzy zostaną, choćbyśmy my mieli nie zostać.

Dziecko — najtkliwsza, najosobistsza część Ojczyzny żołnierza. Dziecko żołnierza Jej, Ojczyzny, najtkliwsza nadzieja.

Tymon Terlecki

KORESPONDENCJA DO ODEBRANIA

W administracji „Polski Walczącej” (20, rue Faidherbe, Lille — Nord) znajdują się przesyłki pocztowe nadesłane z kraju za pośrednictwem Związku Polaków w Jugosławii — na następujące nazwiska:

1. „Marian” X. — (nad. Bursówna Zofia — Nowy Targ, Kowaniec 30)
2. „Marian” V. — (nad Kasperska Maria — Luschwitz, Kreiss Lissa)
3. Polanin Karol,
4. Boryszewski W.,
5. Kozłowski Władysław,
6. Szaleniec W.
7. Michalski Tadeusz,
8. Schmidt Leonard,
9. Kretz Bolesław,
10. Andrzejewski J.,
11. Kolban St.,
12. Niziński Janusz,
13. Socha Franciszek,
14. John Kazimierz.

Adresaci cywilni, zgłaszający się po korespondencje listowne, winni załączyć znaczek na odpowiedź



Tadeusz Lipski: Na przerwie (B.J. 5217)



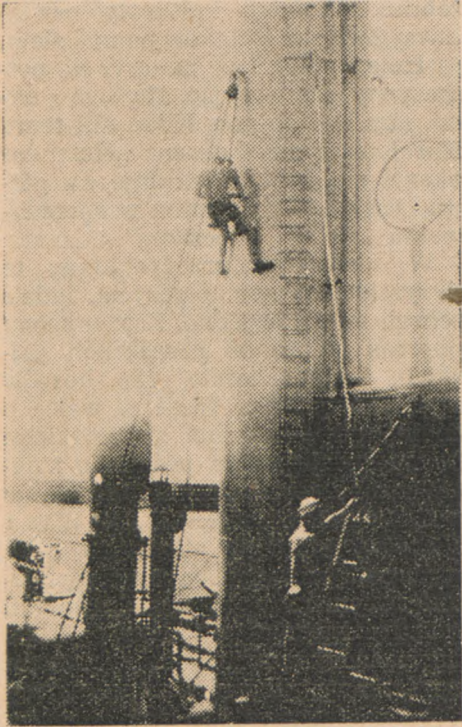
Tadeusz Lipski: Na wykładzie (B.J. 5216)

Z życia obozów

NASZ PIERWSZY STORM

Bałtyk! Cicha, spokojna noc czerwcową. Morze uspięne — faluje łagodnym oddechem... Gdzieś w dali miga światło bornholmskiej latarni. Cisza. Tylko fale mieniące się wśród blasku księżyca płyną gdzieś w dal. Nasz piękny Bałtyk odpoczywa...

Na horyzoncie światła pozycyjne jakiegoś okrętu. Suną w tle ciemne-



Lech Kwapiszewski: Malowanie „Wpiti” — na bojowo

(B.J. 5210)

go nieba, jak dwa kolorowe świetliki. Już są niedaleko — widać sylwetkę okrętu. Prze na przód! Szybkość 10 węzłów. Za rufą długi ślad spienionej wody. Na grotmaszcie — na gaflu — bandera. Białoczerwona. Dumnie powiewa. „Wilia” idzie „całą na przód”. Kurs 272°. Podróż ćwiczebna rozpoczęta. Maszyny pracują równo. Log notuje mile: 40 — 50 — 60. Za nami Gotland, Bornholm, Sund i Skagerrak.

4-ta rano. Zmiana wachty. Podchorążowie obejmują swe stanowiska. Kotłownia, „maszyny”, spardek i pomost nowym zadrgały tętnem.

Swit! Widoczność lepsza. Gwiazdy tracą swą jasność. Dzień się zaczyna. Łądu nie widać. Bezkres wód dokoła. To morze Północne.

Wachtę objąłem o 0800. Pełnię obowiązków gońca wachtowego. „Barometr spada — zanosi się na storm” — zdaje mi obowiązki Bohdan. Rzeczywiście. Po spokojnej, pięknej nocy na naszym Bałtyku, gładka dotychczas tafła morza zaczyna się ożywiać, drgać i szycować do jakiejś poważnej rozgrywki. Storm nadchodzi... Najpierw lekkie podmuchy wiatru — urywane co kilka minut, a potem stale wzmagająca się bryza. Według skali Beaufort'a siłę jej określono na 5.

Białe „baranki” to zapowiedź naszej walki z żywiołem morskim. Ciemna nawałnica chmur coraz bliżej. Nagłe smagnięcie deszczu! Siła wiatru już 9. Morze burzy się i szaleje... Fale pędzą za sobą, doganiają się, zderzają i, jak fontanna wypryskują w górę.

„Wilia” nie imponuje mi już swym ogromnym kształtem. Jej kilka tysięcy ton nic już nie znaczy. Znow fala z dziobu. Stajemy jakby w miejscu, potem wolny przechył w przód — słychać pracę śrub w powietrzu — i całą swą masą suniemy w dół... Dziób nabiera wody. Głuchy huk i lawina wody spada na okręt, przykrywa naszą nadbudówkę na dziobie i splywa strugami na śródokręcie. Nie boję się tego żywiołu! Patrząc na te gniewne fale i harce naszej łupiny i doznaję jakby uczucia zadowolenia i radości, że narzeczcie walczę i — nie daję się.

Na pomoście widać postać dowódcy. Od początku stormu stoi tam bez przerwy. „3° w prawo” — „Jaki kurs?” — słychać czasami poprzez wiatr jego stanowczy, spokojny głos. Wszyscy szybko i chętnie wykonują rozkazy. Porozwieszano już liny stormowe wzdłuż pokładu, by umożliwić dostanie się do własnych pomieszczeń. Pokład śliski — niebezpieczeństwo!

„Goniec na log!” — słyszę rozkaz dowódcy. Rozkaz na okręcie wykonuje się zawsze biegiem, lecz teraz jest to prawie niemożliwością. Przechyliły się zbyt znacznie. Zataczam się, nie mogąc znaleźć stałego oparcia. Trzymam się kurczowo liny przeciągniętej wzdłuż kali i krok za krokiem posuwam się ku rufie. Mam wrażenie, że jestem na huśtawce. Pokład ciśnie mnie do góry. Żołądek podchodzi do gardła. Znow robię kilka kroków. Rufa zawisła na szczycie fali. Śruba, nie mając oporu bezradnie szamoce się w obcym jej żywiole.

Do logu jeszcze z 10 metrów. Puszcza linę — posuwam się teraz wzdłuż falsburty. Widzę przepaść, w którą zapadam się ruchem stale przyśpieszonym. Mam wrażenie, że nie zdążę za okrętem lecieć tam — w ciemną toń i stracę łączność z żelaznymi płytami pokładu. Śruba na nowo wyrzuciła spienioną wodę, mieniącą się teraz różnymi kolorami. Biała piana, czerwona tęcza pyłu wodnego i stalowa toń stwarzały obraz dla każdego piękny.

Wreszcie mam przed sobą tarczę logu. Propeler co chwila staje, by potem z tym większą energią „wykręcać” kabel za kablem. Czytam: „48 mil i 7 kabli.” Wracam. Zmoczony melduję dowódcy: „Log 48 i 7”. W ciągu godziny posunęliśmy się tylko 2 mile.

Znow staję koło radiostacji, cze-

kając na nowy rozkaz. Jestem zmoknięty, zimno mi, ale co najważniejsze stwierdziłem, że właśnie tego szukałem, o tym marzyłem i, że twarda służba marynarska stanie się częścią mego „ja”. Koniec wachty się zbliża. Będę miał 4 godz.

odpoczynku, a potem — kotłownia. O takim spędzeniu wakacji nie każdy pewno marzy, lecz są młodzi ludzie, dla których nasza Marynarka i praca w niej jest wszystkim.

Takimi są moi koledzy!

Lech Kwapiszewski

„Pan-szef”

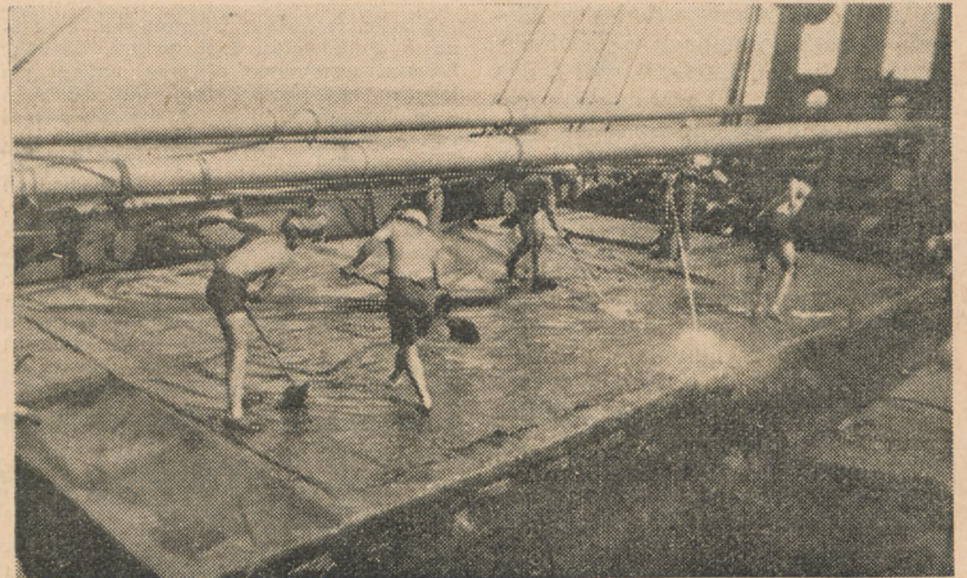
— Chorzy i zwolnieni też wykonują komendę.

To donośny głos „szefa”, przygotowującego kompanię do rannego raportu, przypomina kolegom, którzy stoją na lewym skrzydle bez rynsztunku, iż są w szeregu i mają obowiązki żołnierskie. Cóż z tego, że są chorzy? „Chorzy”, — to przecież w gwarze kompanii ci, co zgłosili się dopiero o skierowanie ich do lekarza; „zwolnieni” — to ci, co już poprzednich dni byli „chorymi” i których lekarz, uznając ich chwilową niedyspozycję, zwolnił od ćwiczeń; jednak stan ich nie był widocznie zbyt groźny, skoro nie skierowano ich do izby chorych lub do szpitala. I jedni i drudzy w większości wypadków to kandydaci na „łazików” — utrapienie wszystkich kompanii. Szukają lada pretekstu, byle tylko wykpić się od pójścia na ćwiczenia. Nie wierzycie? Spytajcie podoficera służbowego, ilu zgłasza się o skierowanie do lekarza w niedzielę lub święto? Może zdarzy się jeden w ciągu miesiąca.

Szef jest służbistą, tępi więc „ła-

zadliwia jakiegokolwiek zaniedbania. Podczas odczytywania rozkazu wszyscy muszą być, jak z igły. Wieczorem buty, stojące na „bacznosci” przed każdym siennikiem, muszą być porządnie oczyszczone. W ogóle, jeśli idzie o porządkę, to ile razy wyrzekaliśmy na to, że szef nas tak pędza! Ale kiedy w wolnych od zajęć godzinach zaszliśmy do innych baraków, to każdy z nas robił w duchu uwagę: „jak to przyjemnie, że u nas czysto, nie tak, jak tutaj”.

Przy odczytywaniu rozkazu czeka nas co dzień porcja nauk moralnych. Zwykle znajdzie się do omówienia jakiś ważny wypadek. A więc np. dostał strzelec przepustkę i wrócił w zbyt różowym humorze. Pan szef jest liberalny, nie ma nic przeciwko temu, żeby żołnierz zaszedł do kafejki i tam pił niekoniecznie kawę; ale musi zawsze pamiętać, że jest człowiekiem a do tego żołnierzem... Najbardziej zaś złości szefa, jeśli ktoś „wypił za parę groszy, a później udaje, że wypił za 100 franków, chodzi po drodze i śpiewa



Lech Kwapiszewski: Szorowanie „kali”

(B.J. 5211)

zików” na każdym kroku. Nie ominię najmniejszej okazji, aby im czegoś nie wytknąć. Niech więc zauważę, że ktoś tam na lewym skrzydle nie dość energicznie poderwie się na „bacznosci”, i nie zwróci głowy jednocześnie z innymi na „równaj w prawo” — już na ustach szefa zjawia się przypomnienie: „chorzy i zwolnieni też wykonują komendę”. I można by się założyć, iż w 90-iu wypadkach na 100 szef dopatry się uchybienia, a kto wie, czy złośliwi nie mają nawet racji, twierdząc, że nieraz już na zapas po tych utrapionych „łazikach” się przejedzie.

Szef nie poprzestaje na tępieniu „łazików”, dba o podciągnięcie całej kompanii. Ledwie wrócimy po ćwiczeniach do koszar, już spaceruje przez izby w jedną i drugą stronę i pilnie baczy, co się tam dzieje. Nakazuje „przetrzeć broń”. Niechno który z kolegów, obdarzony nadmiernym apetytem, nie poczeka do obiadu czy kolacji i zabierze się do jedzenia! Napewno właśnie w tym momencie ukaże się w izbie szef. dojrzy go wprawnym okiem... no i delikwent ma się wówczas z pyszna. Bo czas od zapowiedzi „czyszczenie broni” aż do ogłoszenia „koniec czyszczenia broni” — to świętość. Nawet zjawienie się położonych nie podrywa sali na „bacznosci”.

Szef nie znosi widoku brudnych butów i zanieczyszczonego mundur. Największe nawet błoto nie u-

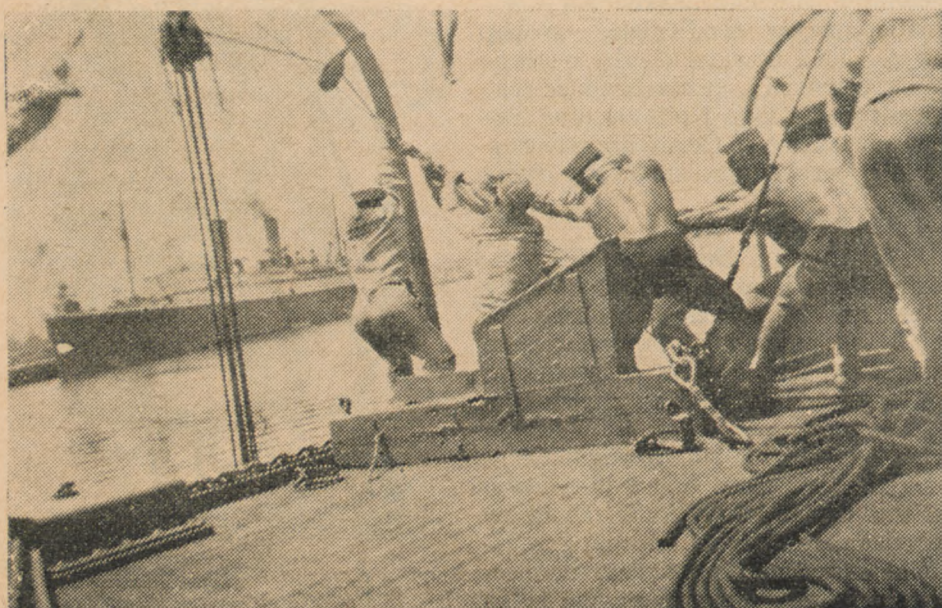
zachrypniętym głosem lub zaczepia przechodniów, potem tłumaczy się, że nic nie pamięta”. Nauki moralne kończą się przypomnieniem, że jak kto tyle tygodni jest w wojsku, to powinien umieć się zachować, jak przystało na żołnierza.

Pan szef pilnuje, by rygor w kompanii panował należyty, ale z takim samym zapaściem się dba o kompanię: pilnuje podoficera materiałowego, żeby fasował najlepsze mundury i płaszcze, dba o to, aby jedzenie było wzięte na czas, pamięta o tym, żeby każda przesyłka pieniężna czy paczka, nadesłana dla żołnierza, jak najszybciej doszła do jego rąk; jeśli wie, że w rodzinie żołnierskiej jest ktoś chory, wypytuje się troskliwie o wiadomości z domu.

Od czasu do czasu na porządku dziennym zjawia się kwestia stosunku do religii. Szef nie puszcza wówczas wodzy swej wymowie. Ale krótko, po żołniersku rozprawia się z wysuniętymi zastrzeżeniami: „mędrkują zwykle ci, co nic nie umieją zrobić i na niczym się nie znają; nauk wam dawać nie będę, ale widziałem już w życiu wiele i wiem, że z chwilą, kiedy znajdziemy się na froncie pod ogniem nieprzyjacielskim, najwięksi bezbożnicy będą szukali w modlitwie pokrzepienia”.

Szef kończy swe uwagi lekko podniecony, rzuca wymowne spojrzenie pod adresem „niedowiarka” i idzie do swych zajęć.

el-er



Lech Kwapiszewski: Wciąganie łodzi na „spardek”

(B.J. 5212)

Z POLSKI

Pełniąc swój codzienny obowiązek wojskowy, pracując w kraju gościnnym dla chleba, czy też pędząc jednodzienne, szare dni uchodzące w obozach, jesteśmy całą duszą i każdą myślą z Polską. Z Polską, która straszny swój los znosi z tak nieugiętym bohaterstwem i mimo potwornej przemocy, jakiej uległa, ani na chwilę nie traci wiary w wyzwolenie. Z Polską, w której pozostali nasi najbliżsi, narażeni na głód, nędzę a nierzadko na śmierć. Z Ojczyzną naszą, która ukrzyżowana od nas oczekuje wybawienia i pomsty.

Choć ból serce ściska, choć lzy czytać nie pozwalają, chcemy wiedzieć, co się w Polsce dzieje, chcemy dzielić jej cierpienia. Nie złamią nas one, ani nie zastraszą, tak jak nie łamią i nie ukorządzają bohaterów dnia codziennego, tam, w kraju. Przez ciwnie zahartują nam serca na stal i skrzepią ducha, nauczą nienawidzić wroga całą potęgą nienawiści, na jaką zasługuje i uczynią z nas mścicieli strasznych krzywd naszej Ojczyzny.

Z tą myślą rozpoczynamy w numerze dzisiejszym dział stałych sprawozdań z Polski. Składać się one będą z najświeższych materiałów, jakie zdołamy w ciągu tygodnia zebrać z prasy polskiej i obcej, od uciekinierów z kraju i z innych źródeł. Materiały podawane będziemy opracowane osobno dla okupacji niemieckiej, osobno zaś dla bolszewickiej.

Ponieważ niekiedy ciekawe wiadomości z Polski przychodzą w listach prywatnych, prosimy naszych czytelników o dzielenie się z nami tym wszystkim, co by miało ogólniejsze znaczenie. Użyte w tej drodze informacje zamieścimy w dziale „Z Polski”, a ew. nadesłane nam listy zwrócimy z zachowaniem całkowitej dyskrecji.

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Przypominamy, że Niemcy okupowali województwa: pomorskie, poznańskie, śląskie, które wraz z niektórymi powiatami woj. warszawskiego, łódzkiego i krakowskiego włączyli do Rzeszy. Nadto zajęli województwa: krakowskie, kieleckie, lubelskie i m. Warszawę z których, wraz z częścią woj. łódzkiego, warszawskiego i białostockiego, utworzyli t. zw. generał - gubernatorstwo, oddzielone od Rzeszy granicą celną i posiadające osobny zarząd okupacyjny z siedzibą w Krakowie.

Położenie Polaków w okupacji niemieckiej, wszędzie straszne i wolaające o pomstę do nieba, ma przecież dwa stopnie. Najstraszniejsze katusze, najsrozsze męczarnie cierpi najbardziej polska część naszej Ojczyzny, mianowicie Pomorze, Poznańskie i Śląsk. Morduje się tam ludzi bez litości, zsyła do obozów koncentracyjnych, porywa na roboty do Niemiec, wywłaszcza z ziemi, domów, a nawet ruchomości, wysiedla masowo do Gubernatorstwa, porzucając tam w szczerym polu na pastwę głodu i mrozu, bez jakichkolwiek środków do życia. Za mówienie po polsku na ulicy biją Niemcy w Poznańskim po twarzy nawet kobiety i dzieci. Wszystkie urzędy państwowe i samorządowe są zniszczone, wszystkie szkoły zamknięte lub oddane Niemcom, kościoły pozamykane a księża zabici lub uwięzieni. Według pobieżnych obliczeń w Polsce Zachodniej od ustania działań wojennych, rozstrzelano ponad 15.000, wywłaszczono z nieruchomości i warsztatów 100.000 posiadaczy, zesłano do obozów i na roboty do Niemiec ponad 100.000, a ponad 300.000 przesiedlono do Gubernatorstwa.

W Generał - Gubernatorstwie ucisk narodowy jest nieco mniejszy. W teorii język polski posiada tam pewne prawa, drobniejsze urzędy są pełnione przez Polaków, działają niektóre szkoły powszechne. Polacy zachowali również własność nieru-

chomą, jakkolwiek z dużymi ograniczeniami na rzecz administracji niemieckiej. Jednakże i w tej części Polski wyroki śmierci bez przewodu sądowego są na porządku dziennym, a w Warszawie rozstrzeluje się po kilkanaście osób dziennie. Niszczy się tu również i wywozi do obozów inteligencję, profesorów, ziemian i księży. Konfiskuje się i grabi majątek ruchomy i pieniędź. Szkoły średnie i uniwersytety pozostają zamknięte, a dzieci od lat 14 zmusza się do robót publicznych. Wreszcie i z tej części Polski wywozi się całe pociągi robotników do Niemiec, gdzie cierpią głód i są traktowani, jak bydło. Zarząd Gubernatorstwa i m. Warszawy znajduje się całkowicie w rękach Niemców. Tylko całkiem podrzędne funkcje pozostawiono samorządowi polskiemu i powołanym pomocniczo urzędnikom polskim. Stolica i większe miasta, obok ucisku i przemocy, cierpią głód, bo Niemcy wywieźli całą żywność i chłód, bo domy są rozbite bombardowaniem, okna nie wprawione z braku szyb, a węgla brak.

Ludność polska na całym obszarze okupacji niemieckiej, mimo niesłychanego ucisku i terroru nie straciła ducha. Co więcej, panuje tam powszechna wiara, że wyzwolenie jest bliskie. Wiara ta zaraża okupantów, którzy nie czują się pewni i wyraźnie zdradzają strach przed ostateczną klęską Niemiec i czekającą ich zemstą. Ludność mimo zakazów i kar słucha polskich audycji radiowych, rozpowszechnia tajne wydawnictwa i ulotki, a wiadomości o Armii Polskiej we Francji podawane są z ust do ust.

Wiadomości z okupacji niemieckiej z ostatniego tygodnia zdają się wskazywać, że terror tam panujący uległ dalszemu zaostrzeniu. W Warszawie codziennie wykonywa się wyroki śmierci w parku sejmowym. Niedawno rozstrzelano z nieznanymi powodów 12-letniego chłopca i młodą kobietę. Rozstrzelano też kilkunastu studentów za ukrywanie aparatu radiowego. Zdarzają się często wypadki nieprawdopodobnej brutalności ze strony agentów SS i Gestapo nawet wobec kobiet i młodzieży, którą biją po twarzy i katują. W Warszawie nastąpiło w lutym katastrofalne pogorszenie sytuacji aprowizacyjnej, a w sklepach żywnościowych nie można niemal nic kupić. Zasoby gotówki wyczerpują się i nędza jest straszna. Korespondent jednego z włoskich pism, którego Niemcy wpuszcili do Warszawy, potwierdza wiadomości o nędzy w Warszawie. Píše on, że inteligencja, profesorowie, studenci, szukają środków utrzymania w drobnym handlu, sprzedając na ulicach drobne ilości żywności. Kończy swe sprawozdanie wymownym zdaniem:

LISTY Z KRAJU

dn. 6. II. 1940 r.

Najdroższy. Parę dni temu wysłałam do Ciebie długi list. Wczoraj dostaliśmy Twój z dn. 5. I. — są to dla nas jasne promyki — to też nie żałuj ich nam i pisuj jaknajczęściej — jaknajwięcej. Nam trudno o sobie pisać, bo wszystko wydaje się takie blahe i małe wobec ogromu smutku — ale trzymamy się twar do — skamienieliśmy — lez nie przelewamy — czekamy na dni szczęścia, bo chyba naprawdę serce wtedy może pęknąć. Pisziesz nam Najdroższy, byśmy dochowali Ci wierności. Dochowujemy przede wszystkim Jej, a jak Bóg miłosierny pozwoli nam się znów zobaczyć, będziemy mogli prosto w oczy Ci patrzeć, bo nic nas załamać nie zdoła i na słabostki miejsca nie ma.

Codziennie życie jest trochę utrudnione — dajemy sobie jednak radę — wybawiłeś nas z dużych

„Wobec niepewności jutra kościoły są pełne od rana do wieczora”.

W Łodzi odbywa się eksterminacja polskości tak gwałtowna, jak poprzednio w Poznańskim i na Pomorzu. Wszyscy Niemcy łódzcy noszą opaski ze swastyką. Okupanci wypędzili całą ludność polską z centralnych dzielnic Łodzi. Polacy mogą mieszkać tylko w południowych dzielnicach miasta, żydzi zaś północnych. Śródmieście zarezerwowane jest dla kolonistów niemieckich.

W Krakowie, jak donoszą pisma niemieckie, działa 15 osobowa rada miejska, na której czele stoi b. minister Twardowski. Cała rada jest z nominacji niemieckiej.

W Polsce Zachodniej minister sprawiedliwości Rzeszy wydał prawo znoszące kary za spędzanie płodu w stosunku do Polaków i Czechów. Prawo to ma oczywiście na celu zmniejszenie przyrostu naturalnego. W „Timesie” angielskim zamieszczone są zeznania Angielki, p. Baker, której udało się wydostać z Bydgoszczy po przeżyciu pod okupacją niemiecką 6 miesięcy. Potwierdza ona wszystkie straszne wieści o bestialskich okrucieństwach, jakich Niemcy dopuszczali się i dopuszczają w Bydgoszczy. P. Baker podaje nieznaną szczegół o rozstrzelaniu przez Niemców trzydziestu czterech głównych kupców miasta, oraz opisuje jak Niemcy bydgoscy chodzą po ulicach ze szpicrutą w rękę, aby bić po twarzy tych, którzy mówią po polsku.

W Rzeszy wydano rozporządzenie nakazujące rozwiązanie wszystkich organizacji mniejszości polskiej w Niemczech. Rozporządzenie to likwiduje ostatecznie życie społeczne Polaków obywateli niemieckich, bo likwidacja faktyczna została przeprowadzona już dawniej, we wrześniu, przyczem wszyscy przywódcy mniejszości polskiej zostali zesłani do obozów koncentracyjnych.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Bolszewicy, jak wiadomo, zajęli województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie, poleskie, nowogrodzkie, oraz część woj. wileńskiego, którego resztę oddali Litwinom, i część białostockiego.

Położenie mieszkańców w okupacji sowieckiej nie jest lepsze, niż w niemieckiej. Wyroki śmierci, niczym nieumotywowane, wykonywane są i tam, zarówno na Polakach, jak Ukraińcach i Białorusinach. Specjalnemu prześladowaniu podlega ziemiaństwo, chłopci posiadacze, a z inteligencji pracującej prawnicy. W ostatnich czasach odbywa się wzmożone wywożenie Polaków w głąb Rosji. Terror polityczny jest tak samo straszny, jak w okupacji nie-

mieckiej, ale łatwiej przed nim się skryć, wobec potwornego bezładu i bałaganu. Rządy naczelne sprawują oczywiście bolszewicy z Rosji, natomiast rządy lokalne oddano „sovietom” powołanym z ludności miejscowej. Niestety do tych sovietów powołano wszystkich najgorszych. Nie brak w nich przede wszystkim zwyczajnych złodziei i bandytów miejscowych, którzy cieszą się szczególnym poparciem bolszewików.

Terroru językowego w zasadzie nie ma. Szkoły, choć zbolszewizowane, ale są czynne, do uniwersytetów włącznie. Religii przez długi czas nie prześladowano oficjalnie, tylko zwalczano agitacją. Obecnie zaczęły się prześladowania religijne na dużą skalę. Najgłówniejszą jednak cechą okupacji sowieckiej jest potworna nędza, podobno jeszcze ciągle nie tak straszna, jak panująca w głębi Rosji, ale jednak okropna. Nędza i głód, które od lat panują w Rosji Sowieckiej sprawiły, że wojska sowieckie wywoziły z okupowanej Polski wszystko co tam było i wyjadły zapasy do ostatniego żdźbła.

Ludność polska, ukraińska i białoruska w okupacji sowieckiej odnosi się do swych władz przede wszystkim z nieopisaną pogardą. Z komunizmu i złudzeń co do jego wartości wyleczyli się po zobaczeniu rzeczywistości sowieckiej nawet dawni członkowie partii w Polsce. Podniesienie czerwonej zastłony okazało tak straszny rzeczywistość, o jakiej nikt, nawet z przeciwników bolszewizmu nie miał pojęcia. Odwrotnie wojskowi sowiecy, zwłaszcza młodzi, karmieni bajkami o „zgniłym zachodzie” i ucisku klasy pracującej w Polsce, z podziwem stwierdzili na okupowanych ziemiach dobrobyt, o jakim w Bolszewii nie śmiały marzyć nawet uprzywilejowani członkowie partii. To stanowisko w ich prymitywnych umysłach zrodziło przełom, i poderwało ich wiarę w Stalina i w komunizm.

Wiadomości nadchodzące z okupacji bolszewickiej są bardziej skąpe, niż z niemieckiej. Jest ona szczerzej odgradzona od świata, odległość przy tym jest większa. W ostatnim tygodniu nadchodzą wiadomości stwierdzające, że setki ludzi dziennie umiera tam z głodu i zimna. Chleb czarny i woda są codzienną strawą, ale i chleba nie raz brak. Istnieją karty na żywność, ale trudno coś za nie otrzymać.

Kampania antyreligijna niedawno rozpoczęta jest w pełnym toku. Ponad 3.500 księży wywieziono na Sybir. Wszystkie szkoły, drukarnie i organizacje katolickie zamknięto. W lokalach organizacji katolickich urządzono kluby bezbożnicze, do których wciąga się młodzież obietnicą dostarczenia żywności.

Na całym obszarze okupacji sowieckiej odbywają się przygotowania do komedii „wyborów”. We Lwowie kandydatami do rady ZSRR zostali Kirylo Studyński, Wanda Wasilewska, N. Kozyrew i L. Hryszczuk. Aresztowano w tym mieście niedawno znanego pisarza Boy'a (Żeleńskiego), Wacława Grubinskiego, pianistę Sztompkę, laureata konkursów Szopenowskich. Przywódca żydowskiego socjalistycznego „Bundu” Alter został rozstrzelany. We Lwowie doszło do krwawych zaburzeń między Ukraińcami i GPU. Wielu aresztowano.

W Drohobyczu utworzono 1500 kółek studiów stalinowskiej konstytucji. Pracuje tam 400 agitatorów. — W całej okupacji sowieckiej odbywają się przygotowania do „wyborów”. Polegają one na wystawieniu kandydatów pod kontrolą GPU i przymusie głosowania na tę jedną listę. Do przewidzenia jest wynik takich przymusowych „wyborów”.

Copyright by autor.

Jerzy Pomian

Przegląd polityczny

KONFLIKT FIŃSKO - ROSYJSKI

Do najważniejszych wypadków ubiegłego tygodnia należało przede wszystkim podjęcie rokowań między rządem fińskim a Sowietami. W chwili, gdy piszemy te słowa, bawi w Moskwie misja fińska i toczą się rozmowy, których rezultat będzie niebawem wiadomy. Fakt ten wywołał olbrzymie wrażenie w całym świecie — i istną powódź najrozmaitszych komentarzy.

Decyzja rządu fińskiego wydaje się na pierwszy rzut oka niezrozumiała. Jaki? Wojsko fińskie pod wodzą świetnego marszałka Mannerheima walczy zwycięsko na wszystkich frontach, Wybörg, którego zajęcie obwieszczały fałszywie komunikaty sowieckie przed dwoma tygodniami broni się bohatercko — a Finlandia rozpoczyna starania o pokój?

Niestety, przy bliższym rozpatrzeniu sprawy, decyzja dzielnego i tak bardzo dla swej ojczyzny zasłużonego rządu fińskiego — znajduje wytłomaczenie. Finlandia jest wzorem państwa demokratycznego — a jej bohaterka obrona przynosi szczyt całej, prawdziwej kulturze ludzkości. Przesmyk Karelski stał się nowymi Termopilami cywilizacji świata. Poza historią starożytnej Grecji — trudno znaleźć przykłady podobnego męstwa nie tylko wojska, ale całego narodu. *Lecz Finlandia liczy trzy i pół miliona mieszkańców — podczas gdy Rosja rozporządza sto kilkudziesięciu milionową masą.* Prawda, że jest to masa niewolników, źle rządzona i zdeorganizowana — ale nie mniej przewaga sił walczących jest olbrzymia. Finlandia zdała nad podziw najtrudniejszy egzamin wytrzymałości, energii rządu, świetności dowództwa — ale było jasne, że opór tego małego państwa bez pomocy zewnętrznej — będzie musiał słabnąć. I dlatego już trzy tygodnie temu, rząd fiński zwrócił się do rządu szwedzkiego z prośbą o pomoc. Proszono o dwie dywizje piechoty. *Szwecja odmówiła.* Dlaczego? *Albowiem w Sztokholmie grały poważną rolę jeszcze przedwojenne wpływy niemieckie, a po wtóre rząd króla Gustawa oddawał się złudzeniu, że ustępując Niemcom — zapewni sobie w ten sposób ich sympatie; a może i bezpieczeństwo.* Zwracaliśmy uwagę na krótkowzroczność tego rozumowania: zapewnienia ze strony niemieckiej są tylko premią czasu dla danego państwa. *Jeżeli dany rząd zawiera układy z Niemcami — to jego kraj zostanie zniszczony na samym końcu, ale zostanie zniszczony z pewnością.* Wszelkie uroczyste „pakt o nieagresji”, wszelkie zapewnienia „życzliwej neutralności” — były i są tylko dożywianiem krokodyla. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli Finlandia będzie musiała zaprzestać walki — to prędzej czy później niemiecko-rosyjski cień wydłuży się ponad Szwecję i Norwegię. Niestety, zarówno w Sztokholmie jak i w Oslo nie widzą tego — lub nie chcą widzieć. Co więcej, Rząd szwedzki nie tylko, że odmówił pomocy Finlandii — ale ulegając naciskowi Niemiec zaproponował swe pośrednictwo między Rosją Sowiecką a Finlandią.

Robota Niemiec jest całkiem jasna. Berlin potrzebuje Moskwy. Kłęski armii sowieckiej, skandaliz-

czne jej niepowodzenia na wszystkich odcinkach frontu — wywarły bardzo przygnębiające wrażenie w Trzeciej Rzeszy. *„Ładny sojusznik — mówiono — którego cała siła zbrojna nie może dać sobie rady z trzema milionami Finów”.* I Hitler robi wszystko, aby ratować mocno nadwyreżoną reputację swego nowego przyjaciela Stalina. I wywiera niesłychaną presję na Szwecję, by „bronila swej neutralności” i podejmowała się bardzo przykrej misji zmuszania Finlandii do rozmów z Moskwą.

WIZYTA RIBBENTROPA W RZYMIE

Dyplomacją Trzeciej Rzeszy, równie przebiegłą jak przewrotną — kieruje jeszcze względem Włochy. Jak wiadomo sympatie zarówno rządu, jak i całego narodu włoskiego, stały po stronie Finlandii. Nastroj antybolshewicki w państwie był szczery. Oburzenie na Moskwę powszechne. *Otóż tego rodzaju nastroje na półwyspie apenińskim, nie leżą bynajmniej w interesie Hitlera.* Pragnie on pozyskać Włochy do swej gry. I dlatego organizuje „pokój” między Finlandią a Rosją, i dlatego wysyłając oficerów sztabu generalnego oraz doradców przemysłowych do Moskwy — jednocześnie stara się zapewnić Włochy o „swej dawnej i bynajmniej nie wygasłej nienawiści do ustroju komunistycznego”. Ribbentrop ma zlagodzić to fatalne wrażenie, jakie nad Tybrem wywołała bardzo daleko idąca przyjaźń niemiecko-sowiecka. Chodzi o stwierdzenie, że w stosunkach między Berlinem a Rzymem nic się nie zmieniło i że będzie można szachować włoską wieżę — Anglię.

POLITYKA I WĘGIEL

Fuehrer, wysyłając swego ministra spraw zagranicznych do Rzymu, wybrał chwilę pewnych nieporozumień między rządem Wielkiej Brytanii i rządem włoskim. Wielka Brytania, stosując ściśle swe oświadczenia o bezwzględnej blokadzie Niemiec — zatrzymała włoskie parowce, które w portach holenderskich ładowały węgiel niemiecki. Statki te przejściowo internowano w portach angielskich. Oczywiście prasa berlińska zaczęła się natychmiast rozpisywać o „pogwałceniu prawa międzynarodowego” i t.d. Wietrzono już „zerwanie stosunków”, a w każdym razie dłuższy

Jeżeli mogły być jakiekolwiek wątpliwości co do charakteru podróży amerykańskiego podsekretarza Stanu, to wątpliwości te powinny były prysnąć w chwili, gdy stanął na ziemi francuskiej. Dziennikarzom, którzy go wypytali w Paryżu, p. Sumner Welles oświadczył, że będzie przyjęty zarówno przez generała Władysława Sikorskiego, jak przez ministra Augusta Zaleskiego.

Oświadczenie to jest zupełnie jednoznaczne. Wiemy, że dla Hitlera nie istnieje państwo polskie, nie istnieje rząd polski. Jeżeli więc p. Sumner Welles, który nie jest prywatną osobą, ale wysłannikiem Prezydenta Roosevelta, wysłanym do Europy dla zorientowania się w sytuacji, konferuje z rządem polskim, tak samo jak z rządem francuskim, angielskim, włoskim czy niemieckim, to oznacza to zupełnie wyraźnie, że Stany Zjednoczone nie godzą się na żadne rozwiązanie, któreby przekreślało niepodległość Polski, że nie podejmą się nigdy pośredniczenia w zawarciu pokoju, któryby nie uwzględniał odbudowy Polski.

Manifestacja jest tym wyraźniejsza, że p. Sumner Welles zjawiał się w Paryżu po berlińskiej wizycie, w czasie której Hitler zupełnie wyraźnie musiał oświadczyć, że nie pod-

konflikt. Tymczasem te wszystkie nadzieje okazały się zawodne. Anglia wypuściła zatrzymane statki włoskie, a Włochy zobowiązały się nie brać w portach holenderskich niemieckiego węgla.

WIZYTA P. SUMNER WELLESA

Wysłannik prezydenta Roosevelta odbywa w dalszym ciągu swą podróż po stolicach europejskich. Ostatnio bawił w Paryżu, gdzie przeprowadził rozmowy nie tylko z francuskimi mężami stanu — ale również z premierem Rządu Polskiego, generałem Sikorskim. Na innym miejscu znajdują Czytelnicy wyczerpujące oświetlenie tych bardzo ważnych posunięć w polityce amerykańskiej. Niech nam będzie tylko wolno podkreślić, że wizyta nadzwyczajnego posła Prezydenta Stanów w polskiej ambasadzie w Paryżu jest wymownym dowodem, że wielkie mocarstwo za Oceanem liczy się z rolą dziejową, jaką musi odegrać Rzeczpospolita. tk.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

Oddział w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS 9-e — Métro: Opéra i Chaussée d'Antin.

ŻOŁNIERZU!

Gdy chcesz zabezpieczyć swoje pieniądze, by po zwolnieniu z wojska mieć za co urządzić sobie życie, złóż gotówkę w Banku P. K. O. na własne imię —

Gdy chcesz zabezpieczyć swoją rodzinę, złóż pieniądze na imię żony, matki lub ojca.

BANK P. K. O.

przyjmuje: Wkłady na każde żądanie i za wypowiedzeniem
Walory na przechowanie

wynajmuje: Skrytki

Pieniądze można wpłacać i podejmować w drodze korespondencji.
Wpłaty we wszystkich urzędach pocztowych MANDAT-CARTE
na konto chèque-postal: PARIS 1401-65

pisze pokoju, któryby jego zdobycy wojennych nie uwzględnił. Nie wiemy oczywiście, jaki był przebieg rozmowy z członkami rządu polskiego, ale jednego jesteśmy zupełnie pewni, że obaj mu oświadczyli, iż Polska będzie walczyła, dopóki pełnej niepodległości i suwerenności nie odzyska.

Czy jednak p. Sumner Welles przed przyjazdem do Europy nie wiedział, że taki będzie rezultat jego wizyty? Czy nie zdawał sobie sprawy, że pokój hitlerowski jest nie do przyjęcia dla sprzymierzonych, a pokój sprawiedliwy — dla Hitlera? Jeżeli nie miał podjąć próby pokojowego zakończenia wojny, czy miał w ogóle po co przyjeżdżać do Europy, gdzie przecież Stany mają swoich ambasadorów, tak, że informacji im chyba nie brak?

Oto pytania, które cisną się automatycznie. Aby odpowiedzieć na nie — nie ze stuprocentową pewnością oczywiście, bo tej w tak ważnych i tajnych posunięciach dyplomatycznych być nie może — trzeba, wydaje się nam, sięgnąć do wewnętrznej polityki amerykańskiej.

Nie ma wątpliwości żadnej, że sympatie Prezydenta Roosevelta są całkowicie po stronie demokracji zachodnich. Nie ma wątpliwości, że Roosevelt uważałby zwycięstwo Niemiec za katastrofę rozmiaru światowego, wobec której Stany nie mogą pozostać obojętne. O ile to jest możliwe dla szefa państwa neutralnego wypowiedział to on wtedy, gdy mówił, że neutralność polityczna nie pokrywa się z neutralnością moralną, wtedy gdy mówił o konieczności pokoju sprawiedliwego.

Jako szef demokracji musi się jednak prezydent Roosevelt liczyć z opinią publiczną. Ta zaś opinia nie jest jednolita. Jeżeli większość jej podziela zapatrywania Prezydenta, to istnieje jednak — w stanach centralnych silna grupa, która uważa, że Ameryki nic a nic nie obchodzi, co się w Europie dzieje, istnieją silne grupy czysto pacyfistyczne, przekładające każdy, najbardziej krzywdzący, pokój nad wojnę.

Pan Sumner Welles przyjechał więc do Europy, aby w pewnym momencie Roosevelt mógł powiedzieć: „Chciałem zorientować się, czy pokój jest obecnie możliwy. To, co Hitler powiedział memu wysłannikowi w Berlinie przekonało mnie, że żądania niemieckie są tego rodzaju, że nie można wymagać, by Francja, Anglia i Polska je zaakceptowały. Zwycięstwo Hitlera to koniec demokracji w Europie, to groźba dla Stanów Zjednoczonych. Należy więc w miarę możliwości dopomóc demokracjom zachodnim”.

SPIS TREŚCI NUMERU:

Hasło tygodnia. — Edward Liżocki: Straż nad Sekwaną. — Janusz Sopoćko: Wyznanie wiary żołnierza polskiego. — Andrzej Kierski: Polacy i Czesi. — Księża bohaterstwa polskiego. — Armia brytyjska do Armii Polskiej. — X. Jan Starostka: Lwów pod bombami. — Ludwik Tygmiński: Strażniczka międzymorza. — Jan Harwas: Do braci w Legii Cudzoziemskiej. — Irena Lewulisowa: Zapraszamy żołnierzy na święta. — Listy do żołnierzy. — Szukamy swoich. — Tymon Terlecki: Dziecko żołnierza. — Sp. pałk. dypl. Jan Kulczycki. — Nemo: Demaskujemy wrogów. — Korespondencja do odebrania. — Z życia obozów: Lech Kwapiszewski: Nasz pierwszy storm. — el-er: „Pan szef”. — Jerzy Pomian: Z Polski. — Listy z kraju. — tk.: Przegląd polityczny. — xxx: Podróż Sumner Welleśa. — Fotografie L. Kwapiszewskiego. — Rysunki T. Lipskiego.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)

Adres Redakcji: Hotel „Regina”, 2, place des Pyramides, Paris I., pokój 247. W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 10—12 ej. Le gérant: Antoni Kosiński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231